

*Zee Karen van der*

*Muzyka nocy*

*Przyjaciele zostawili Samancie pod opiekę na czas wakacji swój piękny dom. Pewnego wieczoru zobaczyła przy basenie mężczyznę, który wyglądał niczym ożywiony posąg dawida dłuta Michała Anioła. Okazało się, że naprawdę ma na imię Dawid i również został zaproszony do rezydencji....*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Samanta zamarła. Na skraju basenu stał mężczyzna, nagi jak go Pan Bóg stworzył. Jasny blask księżyca oblewał srebrną poświatą jego ciało.

- Ja chyba bzikuję - mruknęła do siebie. - Mam halucynacje.

Pasek od torby z książkami wpijał się jej boleśnie w ramię. Szła już ponad kilometr od miejsca, gdzie zostawiła samochód, w którym skończyła się benzyna. Była po prostu półżywa. Przez ostatnie dwa tygodnie spała po pięć godzin na dobę, nic więc dziwnego, że miała przywidzenia.

Zamknęła oczy i otworzyła je ponownie. Nagi mężczyzna zniknął.

Oddechnęła głęboko. Teraz tylko wejść do domu, wziąć prysznic i do łóżka. W holu cisnęła torbę na podłogę i dowlokła się do sypialni. Zrzuciła z nóg pantofle, padła na łóżko, sięgnęła po telefon i wystukała szpitalny numer swojej przyjaciółki Giny, pielęgniarki, która właśnie miała nocny dyżur.

- Słuchaj, dostaję kota - oznajmiła bez wstępów. - Jeszcze trochę i zwariuję do reszty.

- Czy znów zalecał się do ciebie ten łysy wykładowca?
- Owszem, ale nie o to chodzi. Z nim sobie poradziłam. Wiesz, coś się dzieje z moją głową. Mam zwidy. Tak bywa, kiedy człowiek nie dosypia, zgłębiając tajniki prawa handlowego.
- Jakie zwidy?
- Skończyła mi się benzyna i wracałam do domu piechotą. Dochodząc do podjazdu, zobaczyłam przy basenie mężczyznę.
- Mężczyznę?
- Tak. Na dodatek kompletnie gołego! Wszystko widoczne było jak na dłoni, bo księżyc jest w pełni. Wyglądał jak antyczny posąg albo Dawid Michała Anioła. Był po prostu cudowny. Jako dzieło sztuki, oczywiście - dodała szybko.
- Oczywiście - przytaknęła Gina.
- I bardzo tam pasował, pośród tych wielkich drzew, z okrągłym księżycem nad głową. Zupełnie jak prawdziwa rzeźba. Och, już wiem, czemu mi się to przywidziało - ożywiła się. - Wczoraj koleżanka pokazywała zdjęcia z wakacji we Włoszech. Między innymi były na nich posągi w ogrodach z fontannami.
- Rozumiem - westchnęła Gina. - Naprawdę mi ulżyło. Bałam się już, że naprawdę bzikujesz, i to pod wpływem tego, co ci wczoraj nagadałam.
- Och, nie przejmuj się.  
Rzeczywiście, przyjaciółka przekonywała ją, że powinna pomyśleć o jakimś romansie, a jeszcze lepiej znaleźć sobie kogoś i zakochać się.

Fakt, za długo już jest bez mężczyzny. Cóż, poczciwa Gina na pewno dobrze jej życzy, ale Samanta nie miała ochoty na romansowanie. W przyszłym roku będzie miała trzydzistkę i do tego czasu musi skończyć studia.

- Jeśli czegoś mi teraz trzeba - powiedziała zmęczonym głosem - to nie mężczyzny, ale prysznic i dobrze przespanej nocy. Jutro rano nie muszę się uczyć i pościę sobie do siódmej.

- Aż do siódmej! Jestem pod wrażeniem. A co z twoim autem?

- O rany! Zupełnie wyleciało mi to z głowy. W takim razie pojedę na stację benzynową wozem Susan, napełnię kanister, naleję benzyny do baku mojego wozu, odstawię auto Susan i wrócę pieszo do swojego. Ta kombinacja zajmie mi dobrą godzinę, ale nie ma innej rady. Boże, co za cholerny dzień! Klimatyzacja w biurze wysiadła, musiałam zostać dłużej w pracy, ledwie zdążyłam na wykłady i jeszcze musiałam ganiać piechotą po szosie. Nie jadłam kolacji, ale nawet nie czuję głodu. To przez ten upał. Mamy czerwiec, a skwar jak w sierpniu i duszno jak w łaźni.

Podniosła się z łóżka i z telefonem w ręku, zrzucając z siebie po drodze przepecone ubranie, dobrnęła do łazienki. Zaledwie spojrzała na swoje odbicie w lustrze, już wiedziała, że popełniła błąd. Wyblakła twarz, ani

śladu po szmince i makijażu, po prostu wyglądała jak wymoczek. A może to tylko sprawa oświetlenia?

Akurat, pomyślała z grymasem, odwracając się od ' lustra.

- Powiedz lepiej, co u ciebie? - wróciła do rozmowy z Giną, odkręcając krany.

- Po staremu. Co tam szumi?

- Pysznic. Lepiej opłuczę się od razu, zanim padnę. Zdzwonimy się później, dobra?

- Jasne. I nie przejmuj się - powiedziała Gina. - Potraktuj zjawy nagich facetów jako sygnał ostrzegawczy. Twoja kobiecość stara się o czymś cię zawiadomić.

Samanta od razu poczuła się trochę lepiej - wciąż wyczerpana, ale czysta. Wysuszyła włosy, związała je w luźny węzeł na karku i poszła do kuchni, żeby coś zjeść.

Przyjemnie było czuć pod stopami chłód gładkiej, drewnianej podłogi. Dom był piękny i cieszyła się, że Susan i Andrew McMillan pozwolili jej w nim zamieszkać na czas ich półrocznego wyjazdu na południe Europy, gdzie kręcili filmy dokumentalne. Propozycja przyszła w samą porę, bo Samanta musiała się właśnie wyprowadzić z dotychczasowego mieszkania.

Siedziba McMillanów stała na zalesionym terenie, niezbyt daleko od cywilizowanego świata stołecznego okręgu waszyngtońskiego. Było to jednopiętrowe domostwo, wkomponowane w naturalne otoczenie, z du-

zym tarasem oraz basenem na dziedzińcu, przestronne i umeblowane ze smakiem.

Samanta, przywykła do mieszkania w bloku, radowała się przestrzenią, choć czasem nasilało się w niej poczucie samotności.

W kuchni paliło się światło. Czyżby nie wyłączyła go rano? Niemożliwe. Poza tym, gdy wchodziła do domu, było tam ciemno. Zaniepokojona przyspieszyła kroku.

Widok, który po chwili ujrzała, zmroził jej krew w żyłach.

Przy stole stał żywy posąg Michała Anioła i nalewał sobie whisky. Nagi, nie licząc czerwonego ręcznika, owiniętego wokół bioder.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Nieznajomy był wysoki, opalony, dobrze zbudowany, o krótko przystrzyżonych, ciemnych włosach. Zdziwienie, z jakim na nią spojrział, trwało tylko moment i ustąpiło miejsca lekkiemu uśmiechowi rozbawienia.

- Nie wiedziałem, że jest pani w domu - powiedział, odstawiając butelkę. - Nie chciałem pani przestraszyć.

Samantę dosłownie zamurowało. Obcy, wielki facet, na dodatek prawie nagi, zjawia się nagle w jej domu i powiada, że nie chciał jej przestraszyć. Czego się spodziewał? Że przywita go wylewnie?

Kim on w ogóle jest?

Musiała przyznać, że twarz o wyrazistych, nieco kanciastych rysach, jest bardzo męska.

W ogóle był bardzo męski. Miał szeroką pierś, muskularne ramiona i nogi, złotą opaleniznę - słowem wszystko, co lubią kobiety. Gina ucieszyłaby się, słysząc, że hormony Samanty, żyjącej jak mniszka, są nadal czynne i gotowe do akcji.

- Nie odsłuchiwała pani automatycznej sekretarki? -. zagadnął, upijając łyk whisky. - Dzwoniłem wczoraj kilka razy, zostawiając wiadomość.

- Nie - odparła sucho.

Telefon stał w gabinecie Andrew. Była zbyt zmęczona, by tam zajrzeć i sprawdzić, czy ktoś się nagrał.

- Pani jest pewnie Samantą - podjął.

- A pan Dawidem - wypaliła, zanim zdążyła pomyśleć.

Nieznajomy uniósł brwi.

- Mówiła pani, że nie odebrała moich wiadomości.

- Zgadza się.

- Ale zna pani moje imię.

- Po prostu je odgadłam - rzuciła niedbale.

- Po prostu pani odgadła - powtórzył, kręcąc głową. - Z tysiąca możliwości wybrała pani akurat tę.

Ciekawe...

Nie miała ochoty mu się tłumaczyć.

- Miewam przebłyski jasnowidzenia - powiedziała, wzruszając ramionami. - Niektórzy ludzie wyglądają na swoje imiona. Do pana pasuje Dawid.

- Aha... To się cieszę, bo nie chciałbym wyglądać na kogoś o imieniu Flip albo Bucky - rzekł z nutką ironii w głosie. W oczach mignęły mu wesołe iskierki. Ma poczucie humoru, czy tylko pokpiwa sobie z niej?

Samanta przeniosła ciężar ciała z nogi na nogę i skrzyżowała obronnym gestem ręce na piersiach.

Przy wzroście metr sześćdziesiąt i pięćdziesięciu czterech kilogramach wagi czuła się przy tym wielkoludzie jak zawodnik wagi piórkowej.

- Kim pan jest i co pan robi w moim domu? - spy-



tała twardym tonem. - Wie pan, że mogę wezwać policję? - dodała zuchowato.

Groźba nie zrobiła na nim najmniejszego wrażenia.

- To przecież nie pani dom - powiedział spokojnie, pociągając whisky. - Należy do Susan i Andrew McMillanów, a ja również noszę nazwisko McMillan. Andrew jest moim kuzynem.

- Tak, ale zostałam przez nich upoważniona do opieki nad domem - odparła, prostując ramiona. - Jakim prawem wdziera się pan tutaj i zakłóca mi spokój?

- Nie miałem takiego zamiaru - odrzekł, poważniejąc. - Dlatego dzwoniłem. I nie otrzymałem odpowiedzi. Muszę się gdzieś zatrzymać na kilka miesięcy, a że miałem klucz...

- Co takiego? - przerwała mu, czując, że serce podchodzi jej do gardła. - Chce się pan tu wprowadzić? Nie ma mowy. Nie zrobi pan tego!

- Ależ tak - uśmiechnął się łagodnie, dopijając whisky. - Już to zrobiłem, Samanto Bennett.

Wbiła w niego wzrok z bezsilną wściekłością. Huczało jej w głowie ze zmęczenia i z nadmiaru emocji. Przez chwilę miała ochotę wybuchnąć płaczem, ca nie zdarzyło się jej od lat. Stanowczo powinna wziąć się w garść. Ale przynajmniej okazało się, że nie miała halucynacji. Goły McMillan przy basenie nie był wytworem jej skołatanego umysłu.

Mężczyzna podszedł do Samanty i kładąc jej dłoń na

ramieniu, odezwał się, bezceremonialnie przechodząc na „ty”:

- Usiądź, bo zaraz zemdlejesz. - Podsunął jej krzesło. Opadła na nie jak wór kartofli, zbyt zmęczona, żeby

zaprotestować. Po chwili postawił przed nią szklaneczkę z porcyjką whisky, a sam usadowił się po drugiej stronie kuchennego stołu.

- Nic ci z mojej strony nie grozi - zapewnił spokojnie. - Nie jestem seryjnym mordercą, gwałcicielem ani oszustem. Zadzwońmy jutro do McMillanów i pozbędziesz się wszelkich obaw.

- Zadzwońmy do nich zaraz - oświadczyła, niezadowolona, że traci kontrolę nad sytuacją.

- W Turcji jest teraz głucha noc i nie jestem pewien, czy nasz telefon ich ucieszy. Wypij, dobrze ci to zrobi.

- Czy zawsze tak komenderujesz ludźmi? - wycodziła przez zaciśnięte zęby.

Błysk w jego oczach zdawał się świadczyć, że pytanie go zaskoczyło. Zaraz jednak lewy kącik ust zadrgał mu lekko w tłumionym uśmiešku.

- Zawsze - przytaknął z beczelną miną. - A teraz odpręż się i pociągnij sobie łyk.

Rzuciła okiem na żółtawy płyn i skrzywiła się.

- Nie mogę. Zrobi mi się niedobrze. Od rana nic nie jadłam.

- Fakt, wyglądasz na kogoś, kto porządnie zgłodniał. Przyrządę ci kanapkę - oznajmił, prostując się. Nie miała siły na sprzeciw. Nie była nawet w stanie

podnieść się i ruszyć do sypialni. Siedziała sztywno niczym zombie, przyglądając się, jak Dawid szykuje ogromnego sandwicza z szynką, serem, sałatą i pomidorem.

- Mleko? - spytał tonem zawodowego kelnera. - Kawa? Herbata?

- Mleko. Jeśli jest.

- Jest. Zrobiłem po drodze zakupy.

Może to wszystko jest głupim snem, który pierzchnie bez śladu, gdy obudzi się rano? Kiedy zwierzy się Ginie z tej nocnej fantazji, zaraz usłyszy, że podświadomie ujawnia się w ten sposób nie zaspokojona kobiecość.

Potrzebujesz mężczyzny... Bzdura, nie mężczyzna jest jej potrzebny, lecz dyplom ukończenia college'u. Mając go w ręku, wreszcie poprawi swoje finanse.

- Nie słyszałem samochodu przed twoim przyjściem - odezwał się, zerkając na nią pytająco.

- Musiałam zostawić auto przy drodze, bo zabrakło mi benzyny.

- Wyglądasz na wykończoną, jakbyś ostatnio nie miała za wiele czasu na rękawki - zauważył.

- Bo tak jest - przyznała bardziej szczerze, niż zamierzała. - Pracuję w sklepie mojego dziadka, który na starość robi się przykry. Martwię się o niego.

Po co ja mu to mówię? Przecież nie mam zwyczaju wywnętrzać się przed obcymi, pomyślała w popłochu.

- Czym się konkretnie zajmujesz?

- Według dziadka - zaśmiała się jego mała wnuczka pomaga mu w robocie biurowej. A konkretnie sprzedajemy meble.

Dawid popatrzył na nią z uwagą.

- Ale to ty jesteś u steru?

- Dziadek udaje, że tak nie jest, ale wiem, że zdaje sobie sprawę z sytuacji. Interes idzie coraz gorzej i nie wiem, jak długo jeszcze pociągniemy - westchnęła.

Od lat nie dostała podwyżki - po prostu nie było na to pieniędzy. W okolicy powstały wielkie magazyny meblowe i małe sklepy nie miały szans na przetrwanie. Dlatego postanowiła skończyć studia. Dyplom otwiera drogę do lepszej pracy, z przyzwoitą pensją.

Musi myśleć o przyszłości Kevina. Chłopak ma dopiero dziesięć lat, ale po szkole powinien pójść na studia.

Teraz, na czas wakacji, odesłała Kevina do siostry i szwagra, prowadzących na Florydzie obozy rekreacyjno-edukacyjne dla chłopców. W ten sposób zyskała czas na dodatkowe wieczorne zajęcia. Jednak brakowało jej Kevina. Nie mogła się już doczekać końca lata, gdy znów będzie go miała przy sobie. Ale przedtem musi znaleźć dla nich obojga nowe lokum. Przymknęła oczy i potarła dłonią czoło.

- Jak się czujesz? - dobiegł ją głos Dawida.

- Świetnie - skłamała. - Jestem po prostu zmęczona. Muszę się przespać.

Podnosząc się z krzesła, zachwiała się lekko. Miała wrażenie, że jej ciało waży tonę.

- Ostrożnie... - Dawid przysunął się szybko i podtrzymał ją ramieniem.

Wyzuta z energii, oparła się o niego bezwładnie jak szmaciana lalka. Półprzytomnie poczuła, jak silne ramię obejmuje jej plecy. Włosy na nagim torsie łaskotały ją w policzek. Jak przyjemnie, jak bezpiecznie! Dawno nikt się tak o nią nie zatroszczył.

Może to sen? Wyobraźnia znów płata jej figle, lecz mniejsza o to. We śnie jest bezpieczna, a on trzyma ją tak mocno i pewnie.

Znikły wszystkie zmartwienia. W świecie Samanty zapanował błogi spokój.

Nagle zdała sobie sprawę, że odczuwa coś więcej niż ulgę. Komu tak dziko wali serce, jej czy jemu?

Skąd ten żar, ogarniający ciało, skąd palący dotyk? Marmurowy posąg powinien być zimny...

Nagle wróciła jej jasność umysłu. Zażenowana, odsunęła się od mężczyzny, ledwo stojąc na chwiejnych nogach.

- Przepraszam... ja...

Uśmiechnął się dziwnie, podtrzymując ją za ramiona.

- Nie ma za co przeproszać. Odprowadzę cię do pokoju.

Cofnęła się bojaźliwie.

- Nie, proszę. Już mi przeszło. Dobranoc - wyjąkała.

- Dobranoc, Samanto - powiedział głosem, w którym pobrzmiwało skrywane rozbawienie.

Ale może tylko tak się jej zdawało.

Czy ja mam wszystkie klepki w głowie? zastanawiała się, leżąc w łóżku. Miałaby się przespać z obcym facetem, którego niechcący podnieciła? Czy to aby na pewno kuzyn Andrew? Cóż, jest nawet do niego podobny, ale to nie znaczy, że ma uczciwe zamiary. I co on tu właściwie robi? Nawet go nie zapytała! Kobieto, co się z tobą dzieje? Gdzie masz rozum? strofowała się w duchu. Obudziły ją ptaki. Pokój tonął w słońcu. Przez chwilę leżała, pławiąc się w jego blasku jak rozleniwiona kotka, ale zaraz wyskoczyła z łóżka. Samochód! Musi jechać po benzynę, bo robi się późno.

Nagle przypomniała sobie wczorajszy wieczór. Serce zdradziecko przyspieszyło rytm na wspomnienie zapachu skóry Dawida i jego ciała tuż przy jej ciele...

Nie czas teraz o tym myśleć. Wzięła szybki prysznic, włożyła granatową spódnicę i białą bluzkę, upięła włosy w kok na czubku głowy, pociągnęła szminką usta i pobiegła do kuchni.

Powitał ją zapach świeżej kawy. Dawid, odziany w szorty i T-shirt, siedział na tarasie z miną gospodarza, czytając gazetę. Wstał na jej widok, powiedział „dzień dobry” i wszedł do kuchni.

- Czujesz się lepiej? - spytał.

- Tak. I przepraszam za wczoraj. Zachowałam się jak pensjonarka - powiedziała, nie patrząc na niego. - Naprawdę nie chciałam...

- Ani ja - rzekł łagodnie. - Śniadanko? Będę czynił honory domu.

Pokręciła przecząco głową.

- Dzięki, ale muszę lecieć. Już późno.

- Nie masz benzyny - przypomniał.

- No właśnie - westchnęła, nalewając sobie kawę. - Wezmę wóz Susan, kupię benzynę, zatankuję swój samochód, odstawię tamten i wrócę pieszo do mojego.

- Strasznie to skomplikowane. Mam inną propozycję - powiedział rzeczowym tonem. - Pojedziemy razem i zajmę się autem Susan.

- Nie musisz.

- Wiem, że nie muszę. Ale chcę.

- Dlaczego? - spytała, poirytowana jego władczym zachowaniem.

- Zawsze jesteś taka podejrzliwa?

- Jeśli chodzi o mężczyzn, zawsze. Zaskoczyła ją własna odpowiedź. Zwykle nie była wojownicza, ale ten człowiek dziwnie wyprowadzał ją z równowagi. Poza tym czuła się zepchnięta do defensywy przez to, że tak idiotycznie omdlewała w jego ramionach.

- Czyżbyś miała złe doświadczenia z rodzajem męskim i teraz odpłacasz pięknym za nadobne?

Samanta spojrzała na niego z przestraszeniem. Zgadł? Czy może wiedział coś?

Pomyślała o Jasonie, który ją zostawił z malutkim Kevinem.

Pobrali się tuż po maturze i od razu chciał dziecka. Ale w cztery miesiące po urodzeniu syna miał już dość

ojcostwa. Spakował się i odszedł, tak po prostu. W kilka dni później zginął w wypadku na budowie. W wieku dziewiętnastu lat została wdową z niemowlęciem u piersi.

Nie mogła pojąć, czemu spotkał ją taki los. Jak Jason mógł opuścić ją i synka, którego tak bardzo pragnął? Harował, oszczędzając każdy cent, żeby mogli pozwolić sobie na dziecko. Nie chciał czekać, aż Samanta zda egzaminy i także zacznie zarabiać.

Minęło wiele czasu, nim zrozumiała, dlaczego tak bardzo zależało mu na dziecku. Po prostu nie chciał, żeby studiowała. Godziło to w jego ambicję, bo sam zakończył edukację na technikum. Była przeraźliwie naiwna, pozwalając mu się do tego stopnia zmanipulować. A teraz Dawid pyta, czy miała złe doświadczenia, zupełnie jakby czytał w jej duszy!

- Po prostu staram się nie być łatwowierna i tyle - rzuciła, siląc się na niedbały ton.

Pokiwał głową w zamyśleniu.

- Rozumiem. Co do mnie, chcę ci tylko pomóc, gdyż wolę pokój od wojny. Uważam, że skoro mamy przebywać pod jednym dachem, nie zaszkodzi pozostać ze sobą w dobrych stosunkach.

Znajdź kluczyki od auta Susan i razem rozwiążemy problem z benzyną.

Wyobraźnia Samanty znów zaczęła pracować. A jeżeli facet nie jest tym, za kogo się podaje? Może to sprytny oszust? Co będzie, jeśli ukradnie auto Susan albo ograbi chałupę podczas jej nieobecności? Przecież



Samanta ponosi odpowiedzialność za wszystko, co się w niej znajduje!

- Masz jakiś dowód tożsamości? - spytała nieswoim głosem.

Bez słowa sięgnął do tylnej kieszeni szortów po portfel i wyjął z niego prawo jazdy.

Widniało na nim nazwisko Dawid Colin McMillan. Na zdjęciu wyglądał równie przystojnie, jak w rzeczywistości, a mało kto wychodzi dobrze na takich fotkach.

- Gdzie twój samochód? - indagowała Samanta, wciąż spięta.

- Nie mam teraz samochodu.

- To jak się tu dostałeś?

- Podwieziono mnie.

- Jak sobie poradzisz bez samochodu?

- Będę korzystał z auta Susan, dopóki sobie czegoś nie kupię.

Samanta stała się jeszcze bardziej czujna. Facet bez czterech kółek? Do tego w okolicy, gdzie jest daleko do miasta i nie ma nawet pociągów, nie mówiąc o publicznym transporcie?

Może wyszedł z więzienia? Albo uciekł? - pytania mnożyły się jej w głowie. Można być krewnym Andrew i jednocześnie kryminalistą.

Dawid spojrzał na nią z ukosa.

- Daj sobie luz, dziewczyno - rzucił żartobliwie, co tylko zwiększyło rozdrażnienie Samanty.

- Mam wystarczająco wiele luzu - odparowała ostro.

- No, pewnie! Jak struna w gitarze. Więc dobrze, nie mam samochodu, bo przez trzy lata byłem za granicą i dopiero co wróciłem.

Sprytna historyjka, pomyślała. Wystarczy zastąpić więzienie zagranicą i wszystko gra.

- Zanim wyjdziemy, chcę się porozumieć z Susan - oświadczyła, starając się, aby jej słowa zabrzmiały stanowczo.

Poszła do gabinetu Andrew i wybrała numer do Turcji. Nikt się nie zgłaszał. Trzasnęła ze złością słuchawką, wyjęła z szuflady biurka kluczyki od auta Susan i wróciła do kuchni. Pachniało tostami.

- Jedziemy! - rzuciła, czując nagle, że jest piekielnie głodna.

- Dobrze - powiedział spokojnie Dawid, wręczając jej tost. - Zjesz po drodze.

Samanta podziękowała i z kanapką w garści ruszyła do drzwi, nie oglądając się za siebie.

- Ty prowadzisz. - W garażu cisnęła mu kluczyki.

- Okej. Dodzwoniłaś się do Susan?

- Nie. Nikt nie podnosił słuchawki.

Otworzył przed nią szarmancko drzwi od strony pasażera. Samanta wsiadła, rzuciła torbę z książkami na tylne siedzenie i wgryzła się w tost z cheddarem.

- Wolno wiedzieć, dlaczego bierzesz ze sobą tę wielką torbę? - zapytał, przekręcając kluczyk w stacyjce.

- Mam wieczorne zajęcia w college'u i nie starcza

mi czasu, żeby po pracy wrócić do domu. Dlatego zabieram ze sobą książki.

- Co studiujesz?

- Zarządzanie przedsiębiorstwami.

- Bardzo praktycznie. Rynkowy kierunek. Dawno temu, gdy była młodsza, marzyła o pracy z dziećmi w przedszkolu. Niestety, nic z tego nie wyszło i w końcu wylądowała w sklepie dziadka. Akurat skończyła jeść, gdy dojechali do jej auta, stojącego samotnie na poboczu. Trudno było go przeoczyć, gdyż miał jadownicę zielony kolor. Samochód, nabyty kilka lat temu z drugiej ręki, służył jej bez zarzutu.

- To twój? - upewnił się Dawid, nie wiadomo po co. Jak okiem sięgnąć nie było widać innego auta. Przymknęła ruchem głowy.

- Ciekawy kolorek.

Spojrzała na niego podejrzliwie i dostrzegła, że w oczach mignęły mu figlarne ogniki.

- Najważniejsze, że działa i nie psuje się co drugi dzień.

- Masz bardzo praktyczne podejście.

- Co w«tym złego? - spytała zaczepnie.

- Nic. Absolutnie nic. Którędy do stacji?

- Skręcisz w prawo przy najbliższej krzyżówce, a potem jeszcze z pięć kilometrów prosto jak strzełił.

Samanta zerknęła na dłonie Dawida, spokojnie spoczywające na kierownicy. Nie nosił obrączki.

Oceśniła

go na trzydzieści pięć lat. Ciekawe, czy jest żonaty i czy ma dzieci, zastanawiała się. I dlaczego zatrzymuje się u McMillanów?

Nie ma własnego domu? A właściwie co ją to obchodzi? Najwyżej tyle, że wprowadził się do niej bez pytania. Czowała, że będą z nim kłopoty.

Nie miała czasu na żadne kłopoty.

- Co robiłeś za granicą? - spytała, pragnąc przerwać milczenie.

- Budowałem most.

Wyjaśnił, że jest inżynierem i zatrudnia się na kontraktach zagranicznych, budując mosty, tamy i drogi. Wrócił właśnie z Boliwii, gdzie przerzucono most nad jednym z dopływów Amazonki.

Kiedy zajechali na stację, wyskoczył szybko z auta, napełnił kanister i zapłacił kartą kredytową.

- JJe kosztowało? - spytała, gdy wrócił za kierownicę.

- Nie ma o czym mówić - machnął ręką.

- Właśnie, że jest - powiedziała dobitnie. - Płacę za siebie.

Wyszperał kwit w kieszonce koszulki i podał jej. Spojrzała na sumę i wyjęła z portmonetki pieniądze.

- Proszę - powiedziała. - **I** dziękuję za pomoc.

- Nie ma za co - odparł spokojnie.

Było w nim coś, co zaczynało ją drażnić. Podejrzewała, że pokpiwa sobie z niej, gdyż nie wiadomo dlaczego uznał, że jest zabawna.

Kiedy wrócili do jej samochodu i napełnił bak, podziękowała mu ponownie, po czym z westchnieniem ulgi ruszyła w swoją drogę. Nareszcie sama i nawet nie spóźniona!

Byle tylko Dawid nie skradł samochodu Susan i nie splądrował domu.

Dawid odprowadził wzrokiem zielone auto, uśmiechnął się i wszedł do samochodu. Przez chwilę siedział bez ruchu.

Zastanawiał się ze zdziwieniem nad nawrotem uczuć, jakich nie doznawał od dawna; uczuć, które odezwały się w nim bólem głębokiej tęsknoty. I nagle pojawił się lęk. Potarł twarz rękami, jakby chciał uwolnić się od niewidzialnej pajęczyny, i nerwowo uruchomił silnik.

Po przyjeździe do domu zajął się pisaniem artykułu na temat zarządzania projektami inżynierii lądowej w krajach rozwijających się, gdzie trudno o wykwalifikowaną siłę roboczą, a różnice kulturowe piętrzą niespodziewane przeszkody. Spędzić trzy lata w dżungli i nie zwariować to nie lada wyczyn. Z pewnością nauczyło go to wiele - i o sobie, i o pracy, którą wykonywał.

Uzmysłowił sobie, jak bardzo czuje się zmęczony. Ale główną przyczyną owego zmęczenia była samotność.

Wracając wieczorem do domu, Samanta bała się spojrzeć w kierunku basenu. Ale nad wodą nie było nikogo. Z westchnieniem wygramoliła się z auta

i pomaszerowała do drzwi, uginając się pod ciężarem torby.

Powitała ją głośna muzyka. Dawid siedział w jadalni przy stole, zarzuconym papierami, stukając z imponującą szybkością w klawiaturę laptopa.

Był tak pochłonięty pracą, że minęła dobra minuta, zanim zauważył jej obecność.

- O, witaj - uśmiechnął się. - A więc powróciłaś ze świata handlu i nauki. Jak się miewasz?

- Jestem wypompowana.

Zerwał się na równe nogi z nieoczekiwaną energią.

- Może popływamy w basenie? A co powiesz na kieliszek wina?

Propozycja zabrzmiała niebiańsko, a noc była wprost stworzona do takiego relaksu.

Samanta wyobraziła sobie, jak pod gwiazdami, w basenie, sączy wina obok Dawida, kołysana ciepłą wodą. Zdradzieckie serce ruszyło galopem. Znów ta głupia wyobraźnia! Przecież nie zna faceta, a on tak dziwnie się nachyla, jakby...

Dosyć, powiedziała sobie i zrobiła krok w tył.

- Nie, dziękuję - odparła sztywno. - Mam robotę. Pranie - dodała tonem wyjaśnienia. - To ważniejsze niż gapienie się w księżyc.

- Jesteś zawsze bardzo zajęta.

- Owszem.

- A co robisz w wolnym czasie?

- Nie mam wolnego czasu - ucięła.

- Nigdy? - zdziwił się.
- Przynajmniej nie ostatnio. Jeśli mam wolne, to odsypiam.
- Żadnych rozrywek, zabaw, flirtów? - nie dowierzał.
- Żadnych. A teraz pozwolisz, że odejdę.

Podreptała do sypialni, przebrała się w szorty i bawełnianą koszulkę, po czym przeszła do pralni. Na suszarce wisiały wciąż rzeczy uprane dwa dni temu. Rzuciła je na składany stół.

Zaledwie wzięła do ręki figi, żeby je złożyć, pojawił się Dawid.

Oparty o framugę drzwi, trzymał w każdej ręce kieliszek z białym winem.

- Napij się - zaproponował przyjaznym tonem. Czy musiał się przyplątać właśnie w tej chwili? Znają się dopiero dobe, a już działa jej nieźle na nerwy. Z trudem stłumiła chęć powiedzenia mu, żeby spadał i nie zawracał jej głowy.

Z drugiej strony drink dobrze by jej zrobił. Do diaska, czemu ma się nie napić? Odłożyła majtki, wyjęła Dawidowi kieliszek z dłoni i upiła łyk.

- Dziękuję - powiedziała grzecznie, w przypląwie nagłej uprzejmości.
- Próbowałem dodzwonić się do Turcji - poinformował. - Ale Susan i Andrew wsiąkli gdzieś w głębi kraju. Spróbuję połączyć się jutro.
- Po co do nich dzwoniłeś?

- Po to, by mogli cię uspokoić, że nie jestem zbiegłym więźniem lub innym zbirem, za którego mnie bierzesz.

- Rozumiem. Chciałabym otrzymać od nich wreszcie znak życia.

Samanta zaczęła składać ręczniki, w nadziei że Dawid sobie pójdzie, lecz nie zanosilo się na to.

Tkwiał nadal w drzwiach, popijając wino z zadowoloną miną i obserwując ją spod oka. Wolałaby, żeby nie był tak diablo przystojny. Miała dość problemów i nie chciała dodawać do nich mężczyzny.

A już na pewno nie takiego natręta jak McMillan.

- Co robiłeś przez cały dzień? - spytała, chcąc przerwać niezręczne milczenie.

- Rano biegałem, potem wykonałem kilka telefonów, trochę czytałem, trochę pisałem.

- Pracowity dzionek - skomentowała cierpko.

- Bardzo mnie to podbudowało. Podbudowało? Nie wyglądał na kogoś, kto ma problemy.

- Dolać ci wina? - spytał.

Nim zdążyła odpowiedzieć, wziął ich puste kieliszki i poszedł do kuchni, aby je napełnić.

Co za idiotka ze mnie, westchnęła w duchu. W ten sposób nigdy się go nie pozbędziesz.

I oczywiście stało się nieuniknione.

Wino jak zwykle rozwiązało jej język. W kwadrans później siedziała przy stole w kuchni, opowiadając Dawi-



dowi, jaki miała okropny dzień. Mówiła o swoim nawiedzonym dziadku, który jeśli chodzi o biznes, żył w epoce kamiennej. O Susan, z którą się przyjaźni od lat gimnazjalnych, i o psie, którego śmierć opłakiwała, gdy miała dwanaście lat i o tym, że do końca sierpnia, zanim Kevin pójdzie znów do szkoły, musi znaleźć nowe mieszkanie. Raptem umilkła, zakłopotana. Co ją napadło, żeby opowiadać temu człowiekowi o swoim życiu?

Czy uwiódł ją ten seksowny głos, który kusił, nie wypowiadając słów: Chodź, obejmę cię, poczujesz się bezpieczna...

Przecież nie jest chyba biednym Kopciuszkiem, który potrzebuje swojego królewicza?!

- Kto to jest Kevin? - Pytanie przywróciło Samantę do rzeczywistości.

- Mój syn. Teraz jest na letnim obozie na Florydzie.

- Masz syna! Coś takiego. De ma lat?

- Dziesięć.

- Dziesięć? - Dawid zrobił wielkie oczy. - Dobry Boże...

Wiedziała, co sobie pomyślał. Wygląda młodo, zwykle dają jej nie więcej niż dwadzieścia pięć lat.

Nie może winić ludzi tylko dlatego, że zastanawia ich wiek jej syna, choć bywa to irytujące.

- Do twojej wiadomości - popatrzyła mu prosto w twarz - nie jestem panną z dzieckiem ani nie musiałam wychodzić za mąż.

- Co za ulga - westchnął, zabawnie wywracając

oczami. - Nie mógłbym mieszkać pod jednym dachem z kobietą o tak grzesznej przeszłości.

Spiorunowała go wzrokiem, ale zaśmiał się tylko, zupełnie nie speszony.

- Pójdę już spać - oświadczyła, wstając, i ruszyła do drzwi.

- A ja sobie popływam. Patrz, jaka piękna noc. Nie przyłączysz się do mnie?

- Tak... To znaczy, nie. Dziękuję.

Leżąc w łóżku, Samanta wyobrażała go sobie, jak pływa. Czy włożył slipki?

Ukryła twarz w poduszce. Jesteś żalosna, jęknęła. Zachowujesz się jak nastolatka, która ma hopla nk punkcie nagości i seksu. Weź się w garść, zanim będzie za późno!

Z drugiej strony było faktem, że od dawna żaden mężczyzna nie brał jej w ramiona. W innych okolicznościach, z kimś innym, mogłoby tu być całkiem miło. Zeszłej nocy zmęczony umysł zrobił jej psikusa i na chwilę omamił złudzeniem. Lepiej jak najszybciej

o tym zapomnieć.

W końcu zasnęła i śniło się jej, że pływa razem z Dawidem, nago. Było cudownie, bo znali się od dawna

i stał się jej bardzo bliski. A potem leżeli obok siebie w łóżku, czule objęci. Tylko tyle, i aż tyle...

Dawid z zamartwym sercem wpatrywał się w kobiecą postać w ubłoconym ubraniu, nieruchomo skuloną

na ziemi. Nie mógł jej pomóc, mógł tylko patrzeć. W zmierzwione, jasne włosy wplątał się zeschnięty liść, wśród drzew świergotały ptaki, łagodny letni wietrzyk szeleścił zielenią. A on stał, zdjęty niemocą, porażony paniką, aż... przebudził się, mokry od potu, z rozdygotanym sercem. Usiadł w pościeli, zaśwycił lampkę nocną i zanurzył twarz w dłoniach.

- Och, proszę, nigdy więcej - wyszeptał. - Nigdy więcej!

Po chwili wstał ciężko, poszedł do kuchni i nalał sobie solidną porcję szkockiej.

Ze szklanką w ręku stanął przy balustradzie tarasu i skupiwszy się na rytmie oddychania, próbował oczyścić umysł z trujących myśli. Nauczył go tego pewien buddyjski mnich na zapomnianej przez Boga wysepce na Morzu Chińskim, gdy leżał w nędznym szpitaliku, gdzie koty włóczyły się po korytarzach.

Powietrze przyjemnie się ochłodziło, wibrująco cykały świerszcze. Ku swemu zdziwieniu uzmysłowił sobie, że stać go na uśmiech. I uśmiechał się, stojąc jeszcze długo na tarasie.

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Oszalałaś?! - wykrzyknęła Gina, gdy Samanta następnego popołudnia zadzwoniła do niej ze sklepu. -Pozwalasz temu typkowi mieszkać ze sobą? Nawet nie wiesz, czy powiedział ci prawdę!
- Nie mam wyboru. Nie mogę przecież wyrzucić go siłą. Ma prawie dwa metry i składa się z samych mu-skułów. Prawdziwych, a nie takich, jakie hodują sobie mięśniaki w siłowniach.
- No, tak - zachichotała Gina. - Dawid Michała Anioła. A jak on ma na imię?
- Dawid, to chyba jasne!
- Nie wygłupiaj się!
- Mówię poważnie. Dawid McMillan. Tak się przedstawił i uwierzyłam mu. Pokazał mi prawo jazdy.
- Bomba. A pomyślałaś, jakie to stwarza możliwości? Sami we dwoje pod jednym dachem! Mogłabyś się przyjemnie rozerwać.
- Nie ma mowy, najpierw dyplom.
- Twoje aspiracje są godne pochwały. Ale przecież nie możesz żyć jak mniszka.
- Przykro mi, ale te sprawy będą musiały poczekać.

- Jest bogaty?
  - Nie mam pojęcia. Należy do rodziny McMillanów, więc pewnie jest.
  - A wygląda na bogatego?
  - To znaczy jak?
  - O rany, jesteś beznadziejna - jęknęła Gina. - Widzisz chyba, jak się ubiera, jaki nosi zegarek, jaką aktówkę?
  - Aktówki nie widziałam. Na zegarek nie zwróciłam uwagi, zresztą i tak bym nie poznała, czy jest drogi, czy tani. Nosi dzinsy i zwykłe T-shirty, a auta wcale nie ma. Ale mówił, że sobie coś kupi.
  - Jakiej marki?
  - Nie pytałam. Stara, daj spokój!
  - Powiedz przynajmniej, co to za gatunek faceta. Do jakiego auta pasuje?
- Samanta zastanowiła się.
- To mógłby być jakiś sportowy, fantazyjny wóz, niski i smukły. I bardzo drogi.
  - Świetnie, mój gatunek! Jeśli go nie zechcesz, mogę wpaść i rzucić okiem na to cudo. I jeszcze jedno. Jest żonaty albo ma kogoś?
  - Ostatnio mówiłaś, że to ty kogoś masz. A nawet zaręczyłaś się z najwspanialszym facetem świata.
  - Ach, prawda, zapomniałam - westchnęła Gina.
- Wieczorem, kiedy Samanta wróciła z uczelni, na podjeździe przed domem stała leciwa półciążarówka,

jaskrawoczerwona, z dziurą w błotniku. Fioletowa naklejka na tylnym zderzaku informowała, że zbliża się koniec świata i nadszedł czas skruchy.

- Czyj to gruchot? - spytała Dawida, który oglądał wiadomości telewizyjne, rozparty na kanapie.

- Mój. Dziś go kupiłem.

- No, proszę. A ja myślałam, że jesteś raczej spod znaku ferrari.

- Naprawdę? Bardziej mi leży maserati. Ale muszę być praktyczny.

- Praktyczny? - Nadstawiła uszu.

- Tak. Będę woził tym pudłem materiały budowlane, a nie seksowne, długowłose blondyny z pustą głową.

- To smutne. Żadna nie poleci na takiego grata.

- Wiem - westchnął. - Chyba nabędę sportowy kabriolet do pary.

- Dlaczego kupiłeś używany wóz?

- Bo nowy mi na razie niepotrzebny. To zakup na kilka miesięcy. Poza tym... hm, przemówił do mnie.

- Słucham?

- Nie widzisz, że to wehikuł z charakterem? To seksowne wgniecenie, namiętna czerwień, plus fioletowa naklejka, mają w sobie coś intrygującego. No i jeszcze jedno. Będzie idealnie pasował do prowokacyjnej zieleni twojego auta.

- Nie naigrawaj się z niego! - ostrzegła.

- Okej. - Dawid zeskoczył energicznie z wersalki

i wyłączył telewizor. - Jest faks dla ciebie od Susan - oznajmił. - W gabinecie Andrew.  
Susan donosiła, że zepsuł im się samochód i utknęli w zapadłej górskiej wiosce, ale w ogóle bawią się świetnie. Wychwalała turecką kuchnię, ludzi i krajobraz. Dawid dodzwonił się do nich dopiero wtedy, gdy wrócili do hotelu w Stambule. Zapewniała, że naprawdę jest kuzynem Andrew i można mu całkowicie zaufać. Co najwyżej jest trochę pokrecony, jak to się zdarza obywatelom, włączającym się po różnych egzotycznych zakamarkach.  
Pokrecony! To by tłumaczyło czerwonego pikapa!  
Dawid, pisała dalej Susan, ma zostać u nich do jesieni, bo chce sobie zbudować chatkę na północnym skraju ich posiadłości.  
Samanta przeczytała faks po raz drugi. Wszystko się zgadzało. Nie wspomniał jej tylko o chatce. Teraz stało się jasne, dlaczego kupił pikapa. Ale po co mu chatka? Dlaczego nie zbuduje sobie porządnego domu? Tak czy owak, nie była zachwycona. Liczyła na spokój i ciszę, cieszyła się, że będzie miała dom wyłącznie dla siebie. Wszystko się zmieniło.  
Gniewnie zmięła w dłoni faks.  
Dawid czekał na nią w saloniku z butelką szampana i kieliszkami. Pokój wibrował kusicielską muzyką, podobną do brazylijskiego jazzu.  
Zdaje się, że pan McMillan ma słabość do zmysłowych rytmów, pomyślała z przekąsem.

- Oblejemy to? - spytał, napełniając kieliszki.
- Co mianowicie? - Z jej punktu widzenia była to raczej okazja do żałoby po utraconej prywatności.
- Prawdę - odpowiedział. - O mnie, jako o istocie mającej najczystsze intencje.
- Susan nie napisała tego. Uważa, że jesteś trochę pokręcony.
- Naprawdę?
- Nie czytałeś faksu?
- Nie był przeznaczony dla mnie. - Podał jej kieliszek i uniósł własny. - Wypijmy za pokojowe współzycie!

Samancie nie pozostało nic innego, jak trącić się z nim kieliszkiem. Pokojowe współzycie, co za koszmar.

Dalszy ciąg był jeszcze gorszy. Zaprosił ją na kolację w sobotę. Odmówiła, zasłaniając się brakiem czasu, nauką i zakupami. Lecz gdy to mówiła, jakiś wewnętrzny głosik nieśmiało zapytywał, czy przypadkiem nie brak jej piątej klepki. Przystojny mężczyzna zaprasza ją na kolację, co nie zdarzyło się od niepamiętnych czasów - a ona mówi: nie.

Upiła łyczek szampana. Ta muzyka dziwnie na nią działała. Podniecała wyobraźnię i namawiała do fantazjowania. Nie miała pojęcia, że muzyka może tak odurzać.

Spojrzała na Dawida i po raz nie wiadomo który stwierdziła, że jest niesamowicie przystojny.

Kiedy nazajutrz pojawił się w kuchni, omal nie wypu-



ściła z ręki noża, którym smarowała tost. W garniturze i w krawacie wyglądał jak zupełnie inna osoba. Ostre kanty spodni, lśniąca czerń półbutów, można by rzec - współczesny bożek biznesu w rynsztunku bojowym.

- Ładny krawat - bąknęła.

- Dziękuję. - Popatrzył na nią z ukosa, sięgając po dzbanek z kawą.

- Zdaje się, że dziś nie występujesz w roli budowlańca - odezwała się, odzyskując rezon.

- Nie, dzisiaj mam do załatwienia pewne sprawy rodzinne.

Ciekawe, jakie to rodzinne sprawy wymagają krawata i garnituru, pomyślała.

Zerknęła na zegar kuchenny, wrzuciła swój talerz do zmywarki i chwyciła torbę.

- Ja też muszę lecieć - rzuciła. - Trzeba trochę pomóc dziadkowi.

Dawid zniemacka podszedł do Samanty, położył jej ręce na ramionach i pocałował ją lekko w usta.

- Uważaj na siebie - powiedział miękko. - Nie przepracuj się.

Spojrzała na niego zdumiona.

- Dlaczego to zrobiłeś? - spytała.

- Pomyślałem, że może być nam całkiem miło - uśmiechnął się. - Do jutra, Sam.

- Do jutra? Nie wracasz na noc?

- Widzę radość w twoich oczach - wyszczerzył zęby w bezczelnym uśmiechu.

- Och, tak tylko pytałam.

Kiedy wybiegła przed dom, na podjeździe zjawiała się srebrnoszara limuzyna z szoferem w liberii.

- O rany! - westchnęła, wsiadając do swego szpetnego zielonego auta. Pomknęła do pracy.

Przed wyjściem Dawid stanął przed lustrem i poprawił krawat. Od dawna nie miał na sobie garnituru, ale przy załatwianiu interesów był to ubiór niezbędny. Miał się spotkać z jednym z udziałowców spółki i przekonać go, że kroczy błędną drogą. Ta mała przysługa należała się rodzinie. Umiał rozmawiać z ludźmi i wpływać na nich tak, że zmieniali zdanie. Na co dzień wprawdzie nie zajmował się prowadzeniem kompanii, ale czasami jego perswazyjne talenty bardzo się przydawały.

Stary Lester, czekający przy limuzynie, powitał go uśmiechem. Pracował u nich od niepamiętnych czasów, kiedy Dawid był jeszcze małym chłopcem i biegał po posiadłości ojca, udając badacza afrykańskiej dżungli, skrzyżowanego z Tarzanem.

- Dzień dobry, Lester. Jak się miewasz?

- Doskonale, proszę pana.

- A jak się miewa twój reumatyzm?

- Jakoś z nim żyję, proszę pana.

Tak, pomyślał, są rzeczy, z którymi trzeba nauczyć się żyć. Na ułamek sekundy stanęła mu przed oczami twarz Celi i zaraz znikła. Usiadł na tylnym siedzeniu

i wyjął z aktówki papiery, które musiał *przejrzeć* przed spotkaniem.

Nie mógł się jednak skupić. Jego myśli zaprzętała Samanta, spiesząca rano do sklepu dziadka. Jej wygląd i sposób ubierania się stwarzały wrażenie tak pedantycznej schludności, że aż korciło go, aby zmącić ten nienaganny ład - odpiąć guzik u bluzki, rozwichrzyć włosy, przeczesać je palcami. Miała takie seksowne włosy, dzikie i niepokorne, które poskramiała, upinając je w zdyscyplinowany węzeł z tyłu głowy, choć zawsze jedno czy drugie kędzierzawe pasemko wymykało się spod uwięzi szpilek. Jednakże, kiedy patrzył w jej wielkie niebieskie oczy, był prawie pewien, że pod tą zadbaną powierzchownością Samanty kipi coś, co bynajmniej nie jest uporządkowane.

I z jakiejś niezgłębionej przyczyny odczuwał potrzebę przekonania się, co to takiego.

W świetle dogasającego dnia duży drewniany dom w stylu kolonialnym wyglądał tak samo jak zawsze -solidnie i trwale, nie tracąc zarazem nic z elegancji właściwej architekturze Południa.

Dawid spędził w nim całe dzieciństwo, tak samo jak jego ojciec i dziadek. Rodzice wciąż tu mieszkali.

W drzwiach czekała na niego matka.

- Jak przebiegło spotkanie? - zapytała niemal od progu.

- Wszystko w porządku, mamo - uspokoił ją. - Nie ma powodu do obaw.

Ojca zastał w gabinecie, z cygarem w jednej ręce, a szklanką whisky w drugiej, choć lekarze zabraniali mu picia i palenia.

- No i jak ci poszło z Sanchezem? - spytał, nalewając synowi trunku.

- To było nieporozumienie, rozdęte ponad miarę, ale po rozmowach wszystko się wyjaśniło. Wycofa pozew. W kilku punktach pójdziemy mu na rękę, ale nie będzie z tym problemu.

- Cieszę się. A teraz z innej beczki - skoro wróciłeś do kraju, może chciałbyś zamieszkać znów z nami? - zagadnął ojciec.

Było to pytanie retoryczne, zadawane zawsze, gdy nadarzyła się po temu okazja. Dawid nieodmiennie odmawiał. Tym razem również.

Dał się słyszeć brzęczyk interkomu i głos matki Dawida zakomunikował, że w salonie czeka na niego Tara. Udał się tam, jak tylko załatwił sprawy z ojcem.

Na jego widok Tara zerwała się z fotela. Dawno jej nie widział, ale nic nie straciła na urodzie. Połyskliwe, krucze włosy opadały luźno na ramiona.

- Hej, Taro - uśmiechnął się. - Witam moją ulubioną kuzynkę. Jak się miewasz?

- Och, świetnie - uściskała go. - A co u ciebie?

- Wszystko w porządku.

Odstąpiła na krok, żeby mu się lepiej przyjrzeć.

- No, no, co za garnitur! Nie wyglądasz na kogoś, kto dopiero co wynurzył się z dżungli.
  - Nie zrobiłem tego wczoraj.
  - Udało ci się zbudować ten monstrualny most?
  - Tak - potwierdził, siadając. - Pomimo wszelkich możliwych komplikacji zostawiłem robotę skończoną.
  - No pewnie - zaśmiała się. - Po co w ogóle zadałam takie pytanie. Dawid McMillan zawsze kończy to, co zaczął,
  - Czy to może krytyka? - zaniepokoił się z komiczną miną.
  - Nie, zwykła zazdrość. Jesteś nieprzyzwoicie kompetentny. A ja zawsze wszystko partaczę. Ale chodźmy lepiej do jadalni. Kolacja już pewnie gotowa.
- Był to naprawdę miły wieczór. Dawida cieszyło towarzystwo rodziców i Tary. Z przyjemnością zasiadł z nimi do posiłku przy znajomym stole.
- Po kolacji wymknął się na moment i zatelefonował do Samanty.
- Cześć, tu Dawid.
  - Cześć - usłyszał po chwili ciszy. - Po co dzwonisz?
  - Kontrola. -Kontrola?
  - Tak. Sprawdzam, czy jesteś w domu.
  - A gdzie miałabym być? - W jej głosie brzmiało autentyczne zdziwienie.
  - Gdzieś na poboczu drogi, bez kropli benzyny.

- Ale śmieszne!
- Wcale nie, bo jestem pod ręką i mógłbym cię poratować.
- Nie potrzebuję rycerza na białym koniu - odparła chłodno.
- No cóż, w takim razie nie zabieram ci więcej czasu. Dobranoc.
- \* - Dobranoc.

Odłożył słuchawkę. Nie powinien odgrzewać tego dowcipu z autem, ale przynajmniej wiedział, że jest w domu, cała i zdrowa. Wrócił do salonu, gdzie po kolacji podano kawę i likiery.

- Jak długo zabawisz w kraju tym razem? - zapytał ojciec.
- Do końca lata. Susan i Andrew sprzedali mi kawałek ziemi i chcę tam postawić chatę. A jesienią mam jechać do Meksyku.

Zapadła cisza. Rodzice patrzyli na niego w milczeniu. Najwidoczniej była to dla nich nowina. Rodzinna poczta pantoflowa jeszcze nie zadziałała.

- Masz zamiar zbudować sobie chatę? - zapytała z niedowierzaniem Tara.
  - Tak, i to własnymi rękami - odparł z uśmiechem.
  - Sądziłem, że trochę wydorostałeś od czasu ukończenia dwunastu lat - odezwał się w końcu ojciec.
- Dawid roześmiał się. Od dzieciństwa jego ulubioną zabawą było budowanie fortów, domków nadrzecznych i leśnych szałasów. Teraz bawił się w to jako dorosły.

- Lubię brać do ręki młotek, piłę, gwoździe, lubię przyłożyć się do fizycznej roboty. Budzi się wtedy we mnie dusza pioniera - wyznał.

Ojciec westchnął, cierpiętniczo przymykając oczy.

- Mam stale nadzieję, że kiedyś będziesz normalnym człowiekiem.

- Nic z tego, tato - odparł wesoło Dawid.

Kiedy następnego wieczoru wrócił do domu, zastał Samantę w kuchni, bosą, ścierającą mopem z podłogi rozlany sok. Spojrzała na niego i zapało jej dech. Miał na sobie inny, skromniejszy garnitur, ale nadal robił imponujące wrażenie. Biła od niego energia i siła. Wyglądał, jakby niedawno podbił świat albo co najmniej jego część.

- Nie rób takiej miny, Sam - powiedział. - Nie widziałaś faceta w garniturze?

- Twój wygląd nie może nie oszołomić prostej dziewczyny z prowincji.

- To tylko opakowanie - machnął lekceważąco ręką. - Pod spodem tkwi zwykły budowlaniec.

- Rozumiem - zaśmiała się. - Ulżyło mi.

- Czemu zmywasz podłogę o tej porze?

- Wypadł mi z ręki karton z sokiem.

- Być może nie było ci pisane picie soku. Co powiesz na brandy? Albo na kieliszek wina?

- Muszę się uczyć.

- Jest pięć po dziesiątej.

- Wiem - burknęła.

- Dobrze - powiedział ze spokojem. - W takim razie do jutra.
- Przebrał się w swoim pokoju i wrócił do kuchni, gdzie trzymał dla wygody osobistą butelkę whisky.
- Dobrze wyposażony barek znajdował się w odległej części domu.
- W kuchni siedziała Samanta, wpatrując się w paterę z owocami.
- Myślałem, że musisz się uczyć?
- Muszę. Ale nie mogę się zmobilizować.
- To idź spać.
- Może przedtem napiję się tego twojego wina? Wyjął z lodówki butelkę Sauvignon olane i napełnił jej kieliszek. Sobie dołał whisky.
- Jak ci minął dzień? - spytał.
- Nie mam ochoty o tym mówić. Powiedz lepiej, jak tobie poszło.
- Odwiedziłem rodziców. Przedtem załatwiłem małą sprawę rodzinną. I tyle.
- Ale nie pracujesz stale dla spółki McMillanów?
- Nie. Po prostu zlecają mi czasem różne sprawy. Na ogół nie lubię zajmować się hczbami. Wolę dotyk przedmiotów. Wolę coś budować, tworzyć konkretne rzeczy.
- Jak mosty i tamy?
- Owszem. Liczby na papierze są martwe.
- Ale te liczby informują o pieniądzach. Albo ich braku.



- Masz rację, ale to mnie nie kręci.
  - Nie obchodzą cię pieniądze?
  - Nie lubię żonglować liczbami. Lubię pieniądze jako takie. Te, za które można kupić luksus, wygodę, czas innych ludzi. Nie da się jednak kupić szczęścia, miłości, wewnętrznej satysfakcji. Była to lekcja boleśnie przez niego przerobiona. Spojrzał na Samantę. Wypiła ledwie pół kieliszka i oczy się jej kleiły. Wstał i wyciągnął do niej rękę.
  - Masz dosyć na dzisiaj. Chodź, trzeba iść do łóżka. Popatrzyła na niego mętnym wzrokiem.
  - Nie pójdę z tobą do łóżka.
  - Dlaczego? Mogłoby być całkiem miło.
  - To byłoby głupie.
  - Zbyt surowo siebie traktujesz.
  - To znaczy? - spytała, wyraźnie przytomniejąc.
  - Odrobina relaksu jest dobra dla duszy. I małe co nieco w łóżku także.
  - Jestem zaszczycona twoją troską o stan mojej duszy i gotowością do udzielenia jej pomocy. Służenie ludziom to mój życiowy cel.
  - Czy istnieje coś, co traktujesz serio? - spytała z rozdrażnieniem.
- Co się dzieje z tym człowiekiem? Wszystko obraca w żart albo bagatelizuje.
- Niektóre rzeczy tak - odparł pogodnie.

- Na przykład?
  - Ważny jest porządny posiłek. Ważne jest moje zdrowie. Ważni są przyjaciele. I oczywiście przyjemne towarzystwo kobiety - dodał.
  - Tego właśnie szukasz? Przyjemnego towarzystwa kobiety? - zapytała z odcieniem szyderstwa w głosie.
  - Tak, ale to nie takie proste. Nie jest łatwo o właściwą kobietę. Myślę, że ty mogłabyś nią być - powiedział powoli.
  - Ja? Masz dobrze w głowie?
  - Nie jesteś kobietą?
  - Nie jestem przyjemna.
  - Ale mi odpowiadasz.
  - Czemu?
  - Bo mnie bawisz.
  - Bawię cię? Z pewnością się o to nie staram.
  - Jesteś tak słodko zabawna z tym braniem wszystkiego na serio, z tą swoją naiwnością.
  - Naiwnością? - zaperzyła się. - No, nie! Dość mam twoich nonsensów. Idę się uczyć.
  - Słusznie. Nie marnuj cennego czasu.
  - Może ty masz czas na włóczęgi i leniuchowanie. Ja nie. Wyświadczyć mi więc przysługę i zostaw mnie w spokoju.
- Porwała z krzesła torbę z książkami i ruszyła ku drzwiom. W progu zaczepiła o klamkę paskiem i cała zawartość wypadła na podłogę.
- Cholera! - zaklęła. Przyklęła i zaczęła zbierać porzucane notatki i podręczniki.

Dawid rzucił się do pomocy. Nagle wpadł mu w ręce sprawdzian Samanty z prawa handlowego z wielką czerwoną dwójką na samym froncie. Chciała mu wyrwać papier, ale szybko odsunął dłoń. Jeśli będzie sobie ze mnie kpił, zamorduję go chyba, pomyślała.

Ale Dawid bez słowa zwrócił jej test, pozbiierał resztę rzeczy i podniósł się.

- Jeśli zechcesz, pomogę ci z tym prawem handlowym - zaproponował.

- Dziękuję, dam sobie radę.

- Po prostu powiedz, jak będziesz miała trudności.

- Dziękuję - powtórzyła chłodno.

- Przyjęcie pomocy w potrzebie nie jest oznaką słabości. Nawet u silnych, niezależnych ludzi - dodał ciepło.

Samanta zeszywniała. Czuła się, jak gdyby wyciągnął na wierzch ukryty w niej strach. Boże, to nie do zniesienia! Nie chce, żeby odkrywał jej duszę, nie chce, żeby się koło niej kręcił.

Stał bardzo blisko. Czuła woń mydła, rozgrzanej skóry i jakiś nieokreślony, seksowny zapach.

- Wyłuzuj się, Sam - powiedział Dawid i nagle otoczył ją ramionami. Jego usta delikatnie, lecz stanowczo przyłgnęły do jej ust.

Stała z początku nieruchomo, ale stopniowo wiotczała, miękła i przez żyły przebiegła jej fala gorącej krwi. Instynktownie rozchyliła wargi i pocałunek zmienił się w niecierpliwy erotyczny taniec języków. Wspaniale

było wtulić się w niego, czuć twarde ciało i mocne, opasujące ją ramiona.

Nie powinna pozwalać sobie na takie uczucia.

Ale doznawała ich.

Co więcej, wcale z nimi nie walczyła. Oddawała Dawidowi pocałunki i jęknęła buntowniczo, gdy delikatnie odsunął ją od siebie. Nie chciała otworzyć oczu, pragnęła, żeby ta chwila trwała jak najdłużej. Nogi dygotały jej tak, że musiała oprzeć się o poręcz krzesła. Dlaczego do tego doszło? Gdzie podział się jej zdrowy rozsądek?

- No, cóż - stwierdził Dawid z szatańskim błyskiem w oku - jak na osobę stroniącą od romansów całujesz się całkiem dobrze.

Znów żartował.

- Co ty sobie w ogóle myślisz? - wyrzuciła z siebie głosem, który miał wyrazić wściekłość, ale przerodził się w słaby, żaloszny szept.

- Właściwie nie byłem w stanie myśleć. Wszystkie myśli magicznie uleciały mi z głowy. A ty coś myślałaś? Założę się, że nie - odpowiedział za nią. - Zdawało mi się, że dałaś się bez reszty ponieść namiętności. I nie rób takiej przerażonej miny. Namiętność to nie grzech, tylko dar. Magiczny, cudowny...

- Och, zamknij się!

- Coś nie w porządku, Samanto?

- Coś nie w porządku? Ty jesteś nie w porządku, twoja obecność w tym domu jest nie w porządku! - wy-

rzuciła z siebie. - Proszę, żebyś nie wchodził mi w drogę. Nie chcę, żebyś mnie więcej dotykał ani całował.

- Ale całowałaś się z chęcią - wtrącił grzecznie.

- To ty tak uważasz - warknęła, świadoma, że brzmi to komicznie. - Nie chcę mieć z tobą nic wspólnego. Mam...

- Wiem, robotę - przerwał. - Zobaczą, co się da zrobić. Będzie mi trudno - westchnął teatralnie - bo czuję do ciebie nieodparty pociąg.

- Och, idź i weź zimny prysznic - rzuciła gniewnie. - Mam dużo pracy.

Przez następne kilka tygodni Samanta pracowała i uczyła się jak maniaczka. Unikała Dawida, unikała jego sztuczek, muzyki, którą zawsze słyszała, wracając do domu - egzotycznych rytmów i zmysłowych melodii, budzących w niej emocje i pragnienia, których nie chciała odczuwać.

Dawid przestał się narzucać; zajęty swoimi sprawami, zostawił ją w spokoju.

Samanta przyjęła to z ulgą, albo przynajmniej tak sobie wmawiała.

Jednak Dawid stale się błąkał w zakątkach jej umysłu, niczym refren piosenki, przywołujący przebrzmiałe echo.

Pewnego dnia, w samo południe, niespodziewanie zjawił się w drzwiach firmowego kantorku.

Poczuła nagle bicie serca. Był ostatnią osobą, jaką

spodziewała się zobaczyć w tym miejscu. Spokojny i zrelaksowany, promieniował dobrym samopoczuciem, jak człowiek, który nie wie, co to stres.

Wyprostowała się w krześle, wsunęła za ucho niesforny kosmyk włosów i obracając w palcach zieloną klamerkę do papieru, spytała:

- Co cię do mnie sprowadza?

Dawid błysnął swoim firmowym, stuwatowym uśmiechem.

- Zabieram cię na lunch - zakomunikował.

## **ROZDZIAŁ CZWARTY**

- Ach, tak? - spytała drwiąco.
- Tak.
- Może się zdziwisz, ale nie mogę wyjść z biura tylko dlatego, że ty tego chcesz.
- Nie? Czemu?
- Bo jestem zajęta. A ty nie jesteś moim szefem.
- Czy twoje zajęcia nie mogą poczekać godzinę?
- Nie.
- Założę się, że gdybyś chciała, mogłabyś wyjść na lunch - naciskał.
- Owszem, ale nie chcę.
- Dlaczego?
- Bo nie lubię, jak się mną komenderuje.
- Nawet jeśli chodzi o porządny zdrowy posiłek, który zapewni ci energię na resztę dnia i zwiększy wydajność pracy?
- Nie - odparła z kamiennym uporem.
- A co byś powiedziała na odpoczynkowy wypad samolotem na Karaiby?
- Nie odpowiadam na hipotetyczne pytania

oświadczyła wyniośle, ale na ułamek sekundy przebiegł jej po twarzy tęskny cień i Dawid od razu poczuł się winny. Co go podkusiło, żeby się tak wygłupić?

- Przywykłeś pewnie do wydawania rozkazów, Dawidzie, ale mną nie będziesz dyrygował. Czy mam ci przypomnieć, że nie jestem na twojej liście płac? Dam ci dobrą radę - wybierz się na długą przejażdżkę i nie wracaj prędko.

- Wiesz, ja też nie lubię, kiedy mi się rozkazuje

- powiedział dziwnie miękko, opierając się mocniej o framugę drzwi.

- Więc stój sobie dalej.

- Mam lepszy pomysł. Zacznę od początku.

Nie zareagowała, udając, że przegląda leżące na biurku papiery.

- Muszę cię przeprosić - powiedział z pozorną rezygnacją. - Pozwoliłem sobie na żarty i przykro mi z tego powodu.

- Nie wierzę ci.

- Samanto... - rzekł przymilnie.

- Co takiego?

- Ostatnio prawie się nie widzimy.

- Owszem - potwierdziła chłodno.

- Toteż pomyślałem, że wpadnę do ciebie i wybadam, czy nie byłabyś skłonna pójść ze mną na lunch

- wyrecytował grzecznie.

Nie odpowiedziała od razu. Odchyliła się w krześle, obracając wciąż w palcach zieloną klamerkę.

Najwyż-



szy guzik bluzki odpiął się, ukazując wypukłość piersi. Jak na tak szczupłą osobę, miała zadziwiająco pełny biust.

- Biorąc pod uwagę fakt, że mam mnóstwo pracy oraz to, że nie przepadam za twoją osobą, czemu miałabym iść z tobą na lunch?

- Może po to, żeby zjeść coś smacznego?

- Mogłabym zamówić, co zechcę?

- Naturalnie. Włącznie z deserem. A nawet z dwoma, jeśli będziesz miała ochotę.

Zauważył z rozbawieniem, że zadrgały jej kąciki ust.

- Dobra - oświadczyła z nagłym zdecydowaniem, już nie skąpiąc mu uśmiechu. - Będę gotowa za półtorej minuty.

Uwielbiał to w niej - wraz z pójściem na ustępstwa gra się kończyła.

- Opowiedz mi o swoim synu - poprosił Dawid Samantę, wpatrzoną w apetyczną sałatkę z krewetek. Spełniła prośbę, starając się nie wpadać w ton zaślepionej miłością mamusi, choć nie przyszło jej to łatwo. Kevin jest przecież taki słodki, a ona taka z niego dumna! Zastanawiała się, czemu Dawid zainteresował się dzieckiem. Z reguły mężczyźni, których poznawała, nie objawiali entuzjazmu, dowiadując się, że ma syna. A on nawet chciał obejrzeć zdjęcie, które nosiła w portfeliku, i przyglądał mu się dłużej, niż wymagała tego grzeczność.

- Jest podobny do ojca? - zapytał. - Widuje go? Samanta wbiła wzrok w talerz. Więc myślał, że jest rozwódką!
- Nie. Jego ojciec zmarł, gdy mały miał cztery miesiące.
- Przepraszam - powiedział Dawid, natychmiast poważniejąc.
- Nie szkodzi - uśmiechnęła się. - To było dawno temu.
- A gdzie mieszkają twoi rodzice?
- Oboje nie żyją. Utonęli, kiedy Kevin miał dwa latka. W tym samym roku moja siostra wyszła za mąż i wyjechała na Florydę.
- Przez cały ten czas pracowałaś u dziadka?
- Tak.
- Nie próbowałaś znaleźć sobie innej pracy?
- Owszem, kilka razy, ale nic z tego nie wyszło.
- Czemu?
- Nikt z kwalifikacjami nie zgodziłby się przyjść na moje miejsce za pieniądze, jakie płaci dziadek. A ja znam się dobrze na tym, co robię, i nauczyłam się znosić jego humory.
- W to nie wątpię. Ale powinien w końcu poszukać sobie kogoś, kto by cię zastąpił.
- Wiem, lecz dziadek jest najważniejszy. Kwestia lojalności rodzinnej, rozumiesz. Ponadto jest stary i nie mogę go zostawić. Kiedy byłam mała, dawał mi cukierki i wypchane zwierzątka.

- Masz miękkie serce, Samanto, choć starasz się tego nie pokazywać - stwierdził Dawid.  
- Martwię się o staruszkę - ciągnęła, jakby nie słyszała jego uwagi. - Ten sklep trzyma go przy życiu, ale przynosi coraz niższy dochód i moim zdaniem nie ma szans na przetrwanie. Nie wiem, co będzie, kiedy dziadek sobie to wreszcie uświadomi. W każdym razie zostanę bez pracy.

- Napijesz się wina?

- Chętnie.

Od niepamiętnych czasów nie piła wina do lunchu. Dobrze było siedzieć w przyzwoitej restauracji i delektować się jedzeniem. Popatrzyła na ścianę obwieszoną widoczkami, zdaje się, że z południa Francji.

- Podobają ci się? - spytał Dawid, podążając wzrokiem za jej spojrzeniem.

- Wytwory fantazji. Brak im realizmu.

- Fantazje na tym właśnie polegają.

- Są fantazje i fantazje. Niektóre dają się zrealizować.

- A jakie są twoje realne fantazje?

- Chciałabym spać przez trzy dni bez przerwy.

- I myślisz, że to ci się uda?

- Spróbuję. Pod koniec lipca nie będę miała zajęć, bo zacznie się przerwa egzaminacyjna. Mam zamiar zagrzebać się wtedy w łóżku na całe trzy dni.

- Doskonale! - Podniósł kieliszek w toaście. - Niemniej życzę ci spełnienia w przyszłości mniej prozaicznych fantazji.

- Na przykład jakich?
- Związanych z urokami życia. Jak nocny spacer po plaży, kąpiel w morzu, namiętny romans. Chcesz wiedzieć, jakie są moje fantazje?
- Niekoniecznie.
- I tak ci powiem. Chcę wziąć cię na długi spacer nocą, pokazać ci Wenus na niebie. Chcę, żebyś stąpała boso po trawie i wdychała zapach róż.
- To wszystko? - Uniosła brwi.
- No, dobrze. Chciałbym całować się z tobą przy księżycu, rozebrać cię i posiąść na trawie.
- Jak na mężczyznę, to dość skromnie, zaśmiała się.
- Nie powiedziałem, że nie mam innych...

Na szczęście zjawiał się kelner, żeby napełnić kieliszki. Tak przyjemnie jest siedzieć i rozmawiać z Dawidem, roztaczającym przed nią swoje uroki. Lecz nie pozwoli mu się usidlić słodkimi uśmiechami i sałatką z krewetek. To zbyt niebezpieczne.

Obchodząc swoją działkę, Dawid zlustrował położony wczoraj fundament i sterty dostarczonego drewna. Wybrał piękne miejsce. Z tyłu zasłonięte drzewami, od frontu z widokiem na pasmo Gór Błękitnych. Przystanął na chwilę i mimo woli stanął mu przed oczami obraz Samanty. Krew żywiej popłynęła mu w żyłach.

Poirytowany, zaczął wyjmować z pikapa sprzęt do budowy. Chata musiała być gotowa przed jego wyjaz-

dem do Meksyku, czyli do połowy października. Będzie wtedy posiadał własny kąpielarnię, nawet jeśli miałby tu wpadać tylko czasami.

Odsunął nagłą myśl o starym kolonialnym domostwie, w którym mieszkał kiedyś ze swoją kobietą. O miejscu, które kiedyś było dla niego domem.

Nigdy nie odzyska tego, co stracił. Pogodził się z tą myślą, zdecydowany nie doświadczać ponownie piekła. Teraz pragnął mieć życie proste, bezproblemowe, pozbawione ryzyka.

Była druga w nocy, gdy Samanta nagle się przebudziła. Ostatnio stale budziła się bez przyczyny i nie mogła potem zasnąć. Myślała o dziadku, o Kevinie, którego tak jej brakowało.

A jeśli coś mu się stało? Może miał wypadek?

Zlana potem, wstała i poszła do kuchni, aby zrobić sobie herbatę. Czekając, aż zagotuje się woda, zjadła nektarynkę. Wtem ciszę nocy zakłóciły dźwięki dobiegające z gabinetu. Muzyka, czyjś głos. Czyżby Dawid?

Zdjęła czajnik z palnika, wytarła serwetką usta, lepkie od soku, i ruszyła na zwiady. W gabinecie paliło się światło. Słyszała stukot faksu i miękkie tony klasycznej muzyki. Przez otwarte drzwi widać było plecy Dawida, który rozmawiał przez telefon.

Musiał chyba wyczuć jej obecność, bo się odwrócił w fotelu i gestem zaprosił ją do wejścia.

Samanta raptem zdała sobie sprawę, że jest rozczo-

chrana po śnie i ma na sobie tylko cienką bawełnianą koszulę nocną.

- Zadzwoń za parę godzin, jak to przejrzę. - Dawid skończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

- Obudziłem cię? - zapytał.

- Nie. Usłyszałam cię z kuchni. Co tu robisz o tej porze?

- Pracuję.

- O wpół do trzeciej w nocy?

- W Singapurze jest popołudnie. A ty dlaczego nie śpisz?

- Obudziłam się i nie mogłam ponownie zasnąć.

Faks przestał hałasować i pokój wypełnił się intensywnymi dźwiękami muzyki. Klasycznej, lecz z egzotycznym wschodnim podkładem, żarliwej i romantycznej zarazem.

Wsluchiwali się w nią przez chwilę, ulegając jej magii. Powietrze wokół nich zdawało się naładowane ukrytą, zmysłową energią. Samantę zaczął ogarniać dziwny niepokój.

Czy to muzyka tak na nią działa, czy ten mężczyzna?

- Lepiej już pójdę - odezwała się nieswoim głosem.

- Nie musisz.

Stanął naprzeciw niej, patrząc i uśmiechając się, a muzyka wypełniała erotyczną grawitacją milczenie, które zawisło między nimi.

Samanta drżała. Serce waliło jej tak, że ledwie mogła oddychać.

- Słodko pachniesz - powiedział Dawid i nachyliwszy się, pocałował ją prosto w usta. Samanta zastygła nieruchomo, czując, jak jego ręce wolno i delikatnie przesuwają się po niej. Całował ją z taką kipiącą pasją, że krew uderzyła jej do głowy jak najmocniejsze wino. Dotykaj mnie, pomyślała na wpół przytomnie, dotykaj mnie. Poczowała ciepłe dłonie Dawida, wślizgujące się pod ubranie. Nagle zniknęły, jakby rozplynęły się w powietrzu.

- Smakujesz rozkosznie - powiedział miękko, odsuwając się od niej. To ta nektarynka, pomyślała półprzytomnie. Patrząc na twarz Dawida, pojęła, że nie było nic łatwiejszego, niż osunąć się znów w jego ramiona, a potem wylądować z nim w łóżku. Ale nie zrobiła tego. Zrobiła krok w tył, odwróciła się i pobiegła do sypialni.

- Ty idiotko - wymamrotała, chowając twarz w poduszkę. - Zachowujesz się jak płochliwa dziewica. Jesteś po prostu żalosna.

Długo nie mogła zasnąć. Wciąż czuła na wargach usta Dawida, jego ręce na swoich piersiach, słyszała jego głos: „Smakujesz rozkosznie”.

Dawid siedział przy biurku, wpatrując się w odebrany przed godziną faks, ale na papierze zamiast liter i liczb widział twarz Samanty. Nie mógł się powstrzy-

mać od całowania jej. Nie mylił się, miała w sobie głód pieśzczoł. Dostrzegiał to w jej oczach, wyczuwał w reakcji na dotyk. Ale złękła się samej siebie, uciekła przed nim jak przed diabłem wcielonym. Jej ciało jest już gotowe, lecz umysł jeszcze nie podjął decyzji.

Co się z nim działo? Powinien mieć więcej oleju w głowie i nie tulić jej tak, nie całować.

Postępował nie fair, pogłębiając jedynie rozterkę Samanty. I swoją także.

Ale właściwie czemu nie? Oboje są przecież dorośli. Cóż złego może być w małym romansie? Nic, doprawdy. A on ma na to wielką ochotę.

Ziewnął, odłożył faks na bok i wyszedł z pokoju. Mijając sypialnię Samanty, zauważył, że drzwi są półotwarte. Zerknął do środka nie bez lekkiego poczucia winy.

Leżała na wznak z włosami rozrzuconymi na poduszce. Wargi miała lekko rozchylone, oddychała spokojnie. Dawida ogarnęła ciepła fala tkliwości. Cofnął się i poszedł się położyć. Kiedy ostatnio przyglądał się śpiącej kobiecie z takim wzruszeniem? I dlaczego tą kobietą jest Samanta? Zabiegana, zestresowana, nie mająca czasu na śmiech i relaks?

Nie miał pojęcia. Wiedział tylko, że poruszyła w nim jakieś struny i sprawiła, że życie znów nabrało barw.

Jednocześnie zrodził się w nim lęk przed uchylaniem drzwi, których nie chciał otwierać po raz drugi.

Powinien zostawić ją w spokoju.

Ale nie był pewien, czy mu się to uda.



Samanta siedziała na łóżku i, zaciskając zęby, wkuwała znienawidzone prawo handlowe.

Czemu nic nie wchodzi jej do głowy? Nie jest przecież głupia! W przypiływie frustracji odrzuciła książkę, trafiając nią w lampę na nocnym stoliku. Lampa spadła z hukiem, a w ślad za nią runęła szklanka z wodą, tłukąc się w drobny mak.

W chwilę potem Dawid zastukał do drzwi.

- Samanto! - krzyknął. - Co się dzieje?

- Nic! Po prostu...

Wpadł do pokoju, rozejrzał się szybko, podniósł lampę, postawił ją na miejscu, po czym strząsnął wodę z książki i podał ją Samancie.

- Rzucamy sobie książeczkami, co? - odezwał się, lecz nie otrzymał odpowiedzi. - Sam... - podjął - czemu jesteś tak cholernie uparta? Dlaczego nie pozwolisz sobie pomóc? To żaden problem. Weź podręcznik i przyjdź do kuchni. Zaczekam tam na ciebie i zrobię ci drinka - dodał i wyszedł z pokoju.

Przymknęła oczy. Próbował być miły i pomocny, więc dlaczego tak bardzo ją wkurzał? Oczywiście, miał rację. Jest uparta i sama sobie szkodzi.

Zebrała notatki i książki, i poszła do Dawida. Zastała go na ganku z powieścią szpiegowską w ręku.

- Będę wdzięczna, jeśli mi trochę pomożesz - powiedziała.

- Jasne,

Niebawem siedzieli obok siebie przy kuchennym sto-

le i Samanta od razu zrozumiała swój straszny błąd. Nie była w stanie skupić się na prawie handlowym. Przeszkadzała jej bliskość Dawida. Tłumaczył jej coś z pomocą długopisu i kartki papieru, ale równie dobrze mógłby mówić po chińsku. Słyszała tylko dźwięk jego głosu, który zapalał w niej erotyczne płomyki.

Ciało przenikały fale gorąca, krew się w niej burzyła i nie była w stanie myśleć.

Jakaś obca siła brała ją w posiadanie. Czuła, że musi uciec, zanim płomyki zmienią się w płomienie i zaczną błagać Dawida, by się z nią kochał.

Byłby to żaloszny pokaz słabości. A ona nie jest ani słaba, ani żaloszna. Jest silna, samodzielna i absolutnie nie ma zamiaru poddać się śmiesznemu fizycznemu pociągowi do prawie nieznanego mężczyzny.

- Przepraszam - powiedziała, odsuwając się z krzesłem. - Jestem zmęczona, nie mogę zebrać myśli.

Może odłożymy to na później?

- Oczywiście - przytaknął spokojnie.

Zgarnęła książki i podniosła się chwiejnie. Próbowała nadać swej rejteradzie pozór godnego odejścia, ale przy wyjściu zawadziła nogą o kolorowy indiański kilimek, potrąciła krzesło i runęła jak długa na podłogę.

## **ROZDZIAŁ PIĄTY**

Dawid znalazł się przy niej w mgnieniu oka.

- Nic ci nie jest? - spytał, pomagając jej Wstać.

- Nie. Po prostu się potknęłam. Posadził ją na sofce i usiadł obok.

- Samanto - powiedział z troską - to nie zmęczenie, tylko stres. Za mało sypiasz, jesz byle co, nigdy nie odpoczywasz. Jak myślisz, do czego cięto doprowadzi?

- Do dyplomu, do lepszej pracy, większych pieniędzy, mieszkania, dobrej szkoły dla syna - wyrecytowała jak wyuczoną lekcję.

- O ile wcześniej nie pożegnasz się z życiem - zauważył sceptycznie. - Podziwiam twoje ambicje i cele, do jakich zmierzasz, ale jest coś niedobrego w sposobie, w jaki chcesz do nich dojść.

- Naprawdę? Z jakiej racji ferujesz takie wyroki? Co o mnie wiesz? - zapytała napastliwie.

- Wiem sporo. Rozchorujesz się, prowadząc dalej taki tryb życia. Powiedz, czy nie mogłabyś przedłużyć swoich studiów?

- Nie mam czasu. W maju przyszłego roku stuknie mi trzydziestka. Mam syna na utrzymaniu i potrzebuję pieniędzy. Proszę, nie wtrącaj się w moje sprawy.

Zerwała się z miejsca, ale przytrzymał ją za ramię.

- Sam, przecież chcę ci pomóc. Co w tym straszego? Dlaczego traktujesz mnie jak wroga?

- Puść mnie - syknęła, trzęsąc się cała.

Usłuchał. Patrzyli na siebie w napięciu, nic nie mówiąc. Oczy Samanty pociemniały - z gniewu, a może z rozpacz? Zwisające wzdłuż ciała ręce zacisnęła w pięści.

- Samanto, nie jestem twoim wrogiem - oświadczył dobitnie Dawid.

- Proszę, daj mi spokój - powiedziała i wybiegła. Nie próbował jej zatrzymać.

- Schrzaniłeś sprawę, durniu - jęknął. - Totalna kłapa.

Nazajutrz przed sklepem Samanty zatrzymała się furgonetka kwiaciarni. Do środka wszedł posłaniec z ogromnym koszem kwiatów.

- Pani Samanta Bennett? - spytał. Przytaknęła niemo.

- Mogę to tu postawić? - Nie czekając na odpowiedź, umieścił kosz na najbliższym stole w dziale sprzedaży i wyszedł.

Sięgnęła po wetknięty w Uście bilecik i przeczytała:

*Myslałem o Tobie dziś rano i wpadłem na pomysł, żeby z pomocą tych kwiatków przypomnieć Ci o istnieniu uroków życia.*

*Dawid*

Przez cały dzień patrzyła na wykwintne kwiaty, których nazwy nie znała, i różne obrazy przesuwały się przed jej oczyma.

Uroki życia... Spacerzy przy księżycu, zapach róż, egzotyczne kraje. Meksyk, palmy, barwne bazyry, budowle Majów. I ona na plaży, obok Dawid, piją mleczko kokosowe, w tle kojący szum fal.

Samanta Bennett leniuchująca na piasku, nie mająca absolutnie nic do roboty. Jakie to komiczne!

Ale jakie cudowne...

- Dziękuję za kwiaty - powiedziała wieczorem do Dawida. - Są piękne.

Jak zwykle grała muzyka. Melodia była żywa i wesoła. Mężczyzna i kobieta śpiewali po hiszpańsku.

Ciekawe, czy ta muzyka, puszczana co wieczór przez Dawida, nie była subtelną, uwodzicielską sztuczką.

- Cieszę się, że ci się podobały. A teraz siadaj i odpręż się. Chcesz drinka?

- Nie. Muszę się uczyć do testu.

- Czasem warto sobie pofolgować i wykroić trochę czasu na coś nie zaplanowanego. Jestem pewien, że na wykładach z zarządzania mówi się i o tym.

- Myślisz, że jeśli będę mniej zajęta pracą i nauką, znajdę czas na figle z tobą? - najeżyła się.
- Figle! Podoba mi się to słowo. Tak. Bardzo chętnie bym z tobą pofiglował.
- A mnie nie stać na luksus letniej przygody. Nie wątpię, że byłoby wspaniale i z pewnością byłbyś świetnym kochankiem, ale cena jest za wysoka. Ja po prostu...
- Mówisz jak księgowa. Cena, koszty, nie stać mnie. A ja myślałem o odrobinie rozrywki.
- Wiem, o jaką rozrywkę ci...

Znienacka zamknął jej usta pocałunkiem - namiętym, poruszającym zmysły, zaborczym.

Jednocześnie bładził palcami w jej włosach, gładził ją po głowie, policzkach, ramionach. Było to wspaniałe uczucie i hormony znów wszczęły wojnę ze zdrowym rozsądkiem.

- Czy wiesz - powiedział, uwalniając ją z objęć - że całowanie i inne pieszczoty mają świetny wpływ na system odpornościowy?

Jeszcze przez chwilę była zamroczone. Wreszcie, przytomniejąc, spytała:

- Czy wiesz, że nie mam absolutnie zamiaru iść z tobą do łóżka?

Odwróciła się i zeszła do holu, starając się nie słyszeć ścigających ją dźwięków niefrasobliwej muzyczki.

- Jesteś kretynką - powiedziała do lustra w sypialni. - To, że dobrze ceduje, nie znaczy jeszcze, że masz stracić dla niego głowę. Jest sprytny. W dzień będzie

budował swoją chatę, a noce spędzał ze mną. Niedoczekanie - mruknęła, wślizgując się w pościel. Tego dnia zajęcia odwołano z powodu awarii klimatyzacji i Samanta wróciła do domu tuż po szóstej. Dawida nie było. Panowała cisza. Żadnej muzyki.

Rano znów dostała kwiaty. Nie powinna nic od niego przyjmować. Ale przyjemnie było dostawać kwiaty od mężczyzny. Nie zdarzało jej się to często. A kwiaty są takie romantyczne...

Och, nie bądź naiwna, skarciła się w myśli. On chce po prostu zaciągnąć cię do łóżka.

Zapowiadał się wolny wieczór. Może przejdzie się trochę, zanim zasiądzie do książek?

Przebrała się w szorty i top, włożyła adidas. Niebawem już podążała energicznie cienistą ścieżką. Szła bez celu, ale skręciwszy w bok, znalazła się nagle w miejscu, gdzie Dawid budował swoją chatkę.

Odwrócony tyłem, nie widział jej. Nie powinna go podpatrywać, ale nie mogła się oprzeć. Poruszał się zrecznie, nagi do pasa, silny, emanujący męskością. Gdyby pociągała ją tylko jego fizyczność, nie byłoby problemu.

Przymknęła oczy. Kiedy je otworzyła, Dawid zeskoczył na ziemię z rusztowania i dostrzegł ją.

- Już wróciłaś?

W jego spojrzeniu, w tonie jego głosu było coś, co trafiało wprost do tajnej skrytki w sercu, gdzie chroniła swoje marzenia i fantazje.

- Chodź! - zawołał. - Pokażę ci mój zamek. Oprowadził ją po budowie, objaśniając plan wszystkich pomieszczeń.

- Już bardzo dużo zrobiłeś - stwierdziła z podziwem.

- Mam pomocnika, a poza tym co dzień tu przychodzę.

- Myślałam, że twoja specjalność to mosty, tamy i drogi.

- One są tylko miłym urozmaiceniem. Zawsze chciałem mieć dom zbudowany własnymi rękami.

- Ale chyba nie zamieszkas tu na stałe? Wzruszył ramionami.

- Zaczynam przywykać do myśli, że przyda mi się miejsce, do którego będę mógł wrócić po dłuższej nieobecności.

Potrząsnął głową, jakby chciał się pozbyć jakiegoś wspomnienia, po czym spojrzał na nią z uśmiechem.

- Jadłaś kolację?

- Nie.

- No, to zabiorę cię w jakieś miłe miejsce. Powinna odmówić, ale Dawid nie pytał. Po prostu oznajmił swoją decyzję.

- Wybierzemy się do Au Gourmet - dorzucił. - Mają tam pyszną francuską kuchnię.

- Nie powiedziałam, że z tobą pójdę.

- Ale pójdziesz - powiedział z szatańskim uśmieszkiem. - Masz czas, od dawna nie zjadłaś porządnej kolacji, a do tego dochodzi moje dynamiczne towarzystwo



i błyskotliwa konwersacja, którą cię będę zabawiał. A więc dlaczego nie?

- Bo jesteś nieznośny. Dlatego.

- Ach, tak? Nikt dotąd nie poczęstował mnie podobnym epitetem. Chyba ty tak na mnie działasz.

- Pięknie! Zwalasz na mnie winę za swoje wady!

- Sam, proszę.

Zdrowy rozsądek podpowiadał jej nieśmiało, że pójście na kolację z Dawidem to naprawdę kiepski pomysł.

- No, dobrze - usłyszała swój głos. - Będę gotowa za godzinę.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Samanta pobiegła do domu jak na skrzydłach. Otworzyła na oścież szafę, robiąc szybki przegląd swej ubogiej garderoby. Nic się nie nadawało. Jedna sukienka była za duża, druga niemodna, w letniej z ramiączkami wyglądała jak nastolatka.

Ogarnęła ją desperacja, ale po chwili przyszła refleksja. Dawid z pewnością zdążył się zorientować, że żadna z niej dama i nie ma szafy pełnej wytwornych toalet. Włoży po prostu bluzkę i spódnicę.

Niezbyt oryginalnie, ale taki strój zawsze ujdzie. Bluzek i spódnic ma na szczęście sporo.

W końcu wybrała kremową spódniczkę i prostą czarną bluzkę. Czerń podobno jest wytworna.

Ba, ale co z biżuterią? Również nie miała jej wiele. Indyjski naszyjnik babci! Nigdy go nie nosiła.

Spory owalny wisior ze złota, w kształcie pawia z rubinami w miejscu oczu; coś, co ożywi tę zwyczajną bluzkę.

Naturalnie Dawid zwrócił uwagę na wisior i Samanta opowiedziała mu, skąd go ma. Przywiózł go jej angielskiej prababci narzeczony, który służył w Indiach. Mu-

siał tam wrócić i zmarł, ukąszony przez węża. Prababcia wyszła za innego młodzieńca, wyemigrowali do Ameryki i mieli tuzin dzieci.

Restauracja była szykowna, ale rozmawiało im się tak dobrze, że Samanta zapomniała o tremie. Naśladując Dawida, radziła sobie jakoś z baterią sztucców.

Opowiedziała mu też o Jasonie, ale lekkim tonem, bez emocji, podając gołe fakty.

- Zostawił cię z malutkim dzieckiem? - zmarszczył brwi.

- Tak. Mówił, że męczy go ciągły płacz małego i że nie jest stworzony do całego tego kramu z dziećmi. A ty byłeś kiedyś żonaty? - spytała, oczekując raczej zaprzeczenia, bo wałęsał się przecież stale po świecie.

- Tak - przyznał, zaciskając dziwnie usta. - Bardzo dawno temu.

Zaskoczyło ją to. Nigdy nie wspomniał o żonie.

Dlaczego? Instynktownie wyczuwała, że lepiej nie drażnić tego tematu. Może miał przykry rozwód i nie chciał do tego wracać.

Zjawił się kelner z chauteaubriandami dla obojga. Nigdy dotąd nie jadła tego wytwornego francuskiego befsztyka z sosem i ziemniakami. Smakował wybornie. Czują, jak się odpręża pod wpływem wina i komfortowej atmosfery otoczenia.

Przy deserze z brzoskwiń nasączonych brandy Dawid opowiadał o swoim dzieciństwie, a potem zapytał Samantę, o czym marzyła w młodych latach.

Nigdy nie miała wielkich ambicji. Nie pragnęła zostać lekarką czy pianistką. Chciała być najpierw nauczycielką w przedszkolu, potem w szkole, mieć męża i gromadkę dzieci oraz szczęśliwy dom, pełen roślin i książek. I oczywiście nie martwić się o pieniądze.

- Nadal chciałabyś mieć dużo dzieci?

- Trochę już na to za późno. Poza tym nie mam męża, pieniędzy ani dachu nad głową.

- Spokojnie, wkrótce będziesz miała z górki - zażartował.

- To wcale nie jest zabawne - zjeżyła się.

- Ależ tak, Sam - roześmiał się. - Ty jesteś zabawna. Rozgniewana, że znów się z niej nabija, zacisnęła

pięści. W oczach zabłyśły jej łzy.

- Przepraszam - wykrztusiła, wstając, i pobiegła do toalety.

Wdychając głęboko powietrze, podstawiała przeguby pod zimną wodę. Czytała gdzieś, że to bardzo uspokaja. Co się z nią dzieje, do Echa? Nigdy nie była beksą, a teraz o mało się nie rozplakała. Coś okropnego !

Przy wyjściu czekał na nią Dawidi

- Już idziemy? - spytała zdziwiona.

- Myślałem, że chcesz.

- Nie, już wszystko w porządku.

- Możemy wypić kawę gdzie indziej - powiedział, otwierając przed nią drzwi lokalu.

- Dziękuję. Nie mam ochoty na kawę - ucięła niemal niegrzecznie.

- Bardzo przepraszam - powiedział, gdy wracali do domu samochodem. - Nie chciałem cię urazić.  
- W porządku, nie mówmy już o tym. Ty po prostu patrzysz na życie inaczej niż ja. - Postarała się o uśmiech, choć przyszedł jej z trudem. - Kolacja była cudowna - zmieniła temat. - Jedzenie wprost rozpływało się w ustach. I jaka obsługa! Czułam się wręcz rozpieszczana.

Nie kłamała, ale w jej tonie pobrzmiwała fałszywa nutka. W czasie kolacji miała wrażenie, że bariera między nimi obniżyła się trochę, lecz teraz wróciła do poprzedniej wysokości.

Dawid nie mógł sobie darować gafy, jaką strzelił w restauracji. Nie miał zamiaru za nic w świecie zranić Samanty i przeraziła go łatwość, z jaką to zrobił. Doprowadził ją do łez, bo jej lęk przed starością wydał mu się zabawny. Biedulka, tak bardzo stara się być twarda

i niezależna, a jest zestresowana i pełna lęków. Powinien coś zrobić, żeby trochę uspokoiła nerwy. Musi przyspieszyć wykonanie planu, który sobie niedawno ułożył. Nie może przyglądać się biernie jej samozagładzie.

Następnego ranka Samancie udało się uniknąć spotkania z Dawidem. Siedząc w kantorku, popatrzyła na kwiaty, które znów jej przysłał. Na dołączonym do nich bileciku napisał, że są magiczne. Westchnęła. Nie miała

czasu na magię. I wcale nie była pewna, czy w nią wierzy.

Zadzwoił telefon. Podniosła słuchawkę.

- Sklep meblowy. Czym mogę służyć?

- Tu Gina. Słuchaj, znasz moją szwagierkę Paulinę?

- Tę modelkę?

- Tę samą. No więc wyobraź sobie, zrobiła przegląd swojej szafy i przytargała do mnie, jako do ubogiej krewnej, ciuchy, które już się jej znudziły. Jest tego masa, ale nie wszystko na mnie pasuje. Rozmiary są różne, bo Paulina raz chudła, to znów tyła. W związku z tym mam propozycję nie do odrzucenia. Weź sobie wolne i przyjedź do mnie, może coś sobie dobierzesz.

- Okej, spróbuję. Dziadka jeszcze nie ma, ale zostawię mu kartkę.

Wczorajsze nierozważne wyjście z Dawidem popchnęło Samantę do kolejnej niefrasobliwości. A co tam, pomyślała, wszystko mi jedno.

- Wspaniale, że przyszłaś! - powiedziała na jej widok Gina. - Tak się cieszę, że pozwoliłaś sobie na trochę luzu. Jestem z ciebie dumna, staruszek. Napijesz się kawy?

Piły kawę, paplały bez przerwy, jadły ciasto kupione przez Ginę w szwajcarskiej cukierni i zaśmiewały się do łez. A potem zaczęły przymierzać ciuchy. Nagle wróciła cieleca młodość, wolna od wszelkich strapień. Gina, uniesiona nastrojem, ubrała się w długą powłóczystą suknię, słodką jak wata cukrowa.

- Wyglądam w tym jak wróżka! - zawołała. - Brak mi tylko różdżki. - Okręciła się przed lustrem, udając, że czyni magiczne zaklęcia. - Samanto, powiedz mi, czego pragniesz?
- Nie chcę więcej widzieć księgi sprzedaży, nie chcę więcej chodzić na wykłady. Nigdy...
- Nie, nie! Masz powiedzieć, czego pragniesz, jakie są twoje najskrytsze marzenia.
- Pragnę być domową boginią. Pragnę być geniuszem w kuchni, a w łóżku dziką boginką miłości
- wyrecytowała Samanta w nagłym natchnieniu. - Pragnę układać kwiaty, wypiekać chleb i akompaniować na pianinie chórkowi siedmiorga moich dzieci. Pragnę nosić powiewne szaty, pachnieć bosko i mieć za męża oszalałego na moim punkcie księcia - dodała z szelmowskim uśmiechem. - A jeśli piśniesz o tym komuś, zamorduję cię własnymi rękami!
- Będę milczeć jak grób - przyrzekła solennie Gina. - Ale powiedz mi, naprawdę chcesz wypiekać chleb?
- Naprawdę. Jak babcię kocham.

Samanta odjechała z wielkim kartonem pełnym drogich fatalaszków, śmiejąc się przez całą drogę. W sklepie zaparzyła kawę w dzbanku i gdy nalewała ją do kubka, zjawił się dziadek. Burknął coś w rodzaju przywitania i wszedł do swojego boksu. Wypełniały go po brzegi stare katalogi meblarskie, rozmaite próbki, magazyny handlowe i mnóstwo innych rupieci, nagromadzonych przez lata.

Dziadek ją martwił. Wyglądał na coraz bardziej zmęczonego i stale kaszłał. Nalegała, żeby przestał kopcić cuchnące cygara, ale irytował się tylko, gdy czyniła jakiegokolwiek uwagi.

Odstawiła kawę i podeszła do niego.

- Dziadku, czy mogę ci zamówić wizytę u doktora Millera?

- A po co? Nie muszę dowiadywać się od doktora, co mi jest. Wiem to i bez niego.

- Co ci jest?

- Jestem stary, koteczku. Stary i zmęczony życiem. A na to nie ma lekarstwa.

W kilka dni później, kiedy Samanta wróciła do domu, na podjeździe stał czerwony sportowy wóz.

Pod stołem w kuchni leżała para damskich pantofli na wysokim obcasie, zaś na jednym z dwóch pustych kieliszków po winie widniał ślad po szmince.

Kobieta! W domu była kobieta. Serce zabiło jej jak młotem.

Nie bądź głupia, pomyślała. To nie twój interes. Może odwiedziła go matka albo siostra?

A jeśli sprawdziły się jej przewidywania? Jeśli znalazł sobie kogoś, kto ma więcej czasu i dość pieniędzy na drogie pantofle?

Przechodząc przez hol, zauważyła światło w szparze pod drzwiami pokoju Dawida i ugięły się pod nią kola-



na. Weszła do swojej sypialni i opadła na łóżko, trzymając się za żołądek. U Dawida była kobieta! Jak śmiała afiszować się pod jej bokiem ze swoimi łóżkowymi podbojami? Drżąc, zacisnęła powieki. Życie tego faceta obchodziło ją bardziej, niż była skłonna przyznać. Nawet wobec samej siebie. Usłyszała skrzypnięcie otwieranych drzwi, a potem głos Dawida i miękki głos kobiety. Może szli do kuchni, żeby coś przekąsić po łóżkowej gimnastyce? Zerwała się, wpadła jak bomba do łazienki i weszła pod prysznic.

Długo stała w kabinie, w kojącym strumieniu wody, a potem wróciła do łóżka i jakimś cudem zdołała zasnąć.

Kiedy budzik obudził ją o piątej, w domu panowała cisza. Samanta wzięła do ręki książkę, ale zamiast liter widziała Dawida w objęciach kochanki. Gdy kwadrans po siódmej chciała się niepostrzeżenie wysliznąć z domu, jak na złość natknęła się na kobietę w jedwabnym szlafroku, wychodzącą z jego pokoju.

Była młoda, piękna, miała czarne, połyskliwe włosy i świetnie zrobione paznokcie.

No, pewnie, pomyślała z goryczą Samanta. Trudno było Uczyć, że będzie stara, łysa i pomarszczona.

- Cześć - odezwała się nieznajoma niskim, zmysłowym głosem. - Samanta, prawda?

- Cześć - bąknęła Samanta.

Podciągnęła wyżej na ramię torbę z książkami i wybiegła z domu, jakby goniło ją piekło. Czuła się okropnie - brzydka, nieciekawa i zaniedbana.

Nie pamiętała, jak znalazła się w sklepie. Cały czas myślała o Dawidzie, kochającym się z tą śUczną brunetką, wypieszczoną jak lalka Barbie.

Pogardzała nim. Jak to dobrze, że wyszło na jaw, jaki z niego gagatek, zanim się zdażyła na serio w nim zadurzyć!

Z nienawiścią popatrzyła na kolejny kosz z kwiatami. W nagłym odruchu chwyciła go. Wyszła na tylne podwórko i cisnęła do śmieci. Do diabła z Dawidem i jego fałszywymi gestami!

Samancie bardzo nie chciało się wracać do domu, ale nie miała wyboru. Na szczęście Dawida nie było. Po dziesiątej poszła do kuchni i popijając jogurt, studiowała swój horoskop w gazecie. W pięć minut później usłyszała głosy i nim zdażyła czmychnąć, Dawid i jego brunetka zjawiU się w kuchni.

- Dobrze, że jesteś - powitał ją radośnie. - Gdzie byłaś rano?

- Zaspałam i pojechałam bez śniadania.

- To jest moja kuzynka Tara. Chyba nie będziesz miała nic przeciw temu, że pomieszka tu przez kilka dni?

Tara uśmiechnęła się i wyciągnęła do niej rękę na powitanie.

- Spotkałyśmy się rano - powiedziała.
- Miło mi cię poznać - odparła sztywno Samanta i zerknęła na Dawida.  
Czy brał ją za idiotkę? Kuzynka! Nie mógł wymyślić nic lepszego?
- Drinka? - zaproponował.
- Nie, dziękuję - rzekła lodowato i wyszła z kuchni. Po kilku minutach zapukał do jej pokoju.  
Wszedł bez zaproszenia i spytał obcesowo:
  - O co ci chodzi? Co się dzieje?
  - To ja powinnam cię o to zapytać, choć i tak wiem.
  - A co wiesz?
  - Że jest szczytem nietaktu z twojej strony sprowadzać sobie tutaj jakąś kobietę.
  - Jakąś kobietę? - Dawid zrobił wielkie oczy. - To moja kuzynka!
  - Och, daj spokój. Myślisz, że jestem aż tak głupia? Patrzyła na niego wyzywająco, czekając, co powie na swoją obronę. Ku jej zdumieniu twarz rozjaśniła mu się uśmiechem ulgi.
- Sam - powiedział powoli - czy jesteś zazdrosna?
- Nie. To tylko twoje zachowanie jest obrzydliwe - wypaliła. - Nie padam przed tobą na kolana, więc znalazłeś sobie jakąś i popisujesz się nią na moich oczach.  
Odchylił głowę do tyłu, wybuchając serdecznym śmiechem.
- Co w tym śmiesznego? - warknęła.

- Ty - dosłownie krztusił się ze śmiechu. Wszystko go bawiło - jej lęk przed starzeniem się, i to, że zależało jej na dyplomie. Od początku się z niej wyśmiewał.
- Wynoś się - powiedziała drżącym głosem. - Wynoś się z mojego pokoju!

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Dawid nie ruszył się z miejsca.

- Wynoś się - powtórzyła.
- Sam, uspokój się. Denerwujesz się bez powodu.
- Nie jestem zdenerwowana. Zostaw mnie w spokoju.
- Pójdę sobie, ale najpierw musisz mnie wysłuchać.
- Dobrze - zgodziła się niechętnie.
- To moja stryjeczna siostra. Jej ojciec jest jednym z trzech braci mojego ojca. Wychowywaliśmy się razem. Właśnie przechodzi burzliwy rozwód i schroniła się tu na parę dni przed mężem, aby jej ojciec i adwokat mogli opanować sytuację.
- Czy mąż ją maltretuje?
- Szasta jej pieniędzmi. To nałogowy hazardzista, a do tego porywczy cham.
- Och, przepraszam... - wyjąkała Samanta. - Bardzo jej współczuję. Jak mogłam pomyśleć, że... No wiesz, wychodziła rano z twojego pokoju...
- Odstąpiłem jej go. Spałem na sofie w gabinecie.
- Zaszło nieporozumienie. Przykro mi, że się tak zachowałam.

- A mnie nie. To pomyślny znak. Miło mi, że nie jesteś taka obojętna, na jaką pozujesz. Chciałbym, żebyś bardziej cieszyła się życiem.

- I miała z tobą romans.

- To również - przyznał zuchwale. - Ale chciałbym cię wziąć na tańce, na żagle, na nocny spacer, chciałbym kochać się z tobą na łące.

- Tam są komary. Dziękuję.

- Znajdę jakiś sposób, Sam.

- Sposób na co? Na komary?

- Na twoje strapienia. Na twój dobry humor. Na wielki romans z tobą.

Samanta z uporem pokręciła głową.<sup>1</sup>

- To nie takie proste.

Dawid podszedł do niej, oparł jej dłonie na ramionach i pocałował w usta.

- To nie jest skomplikowane, prawda?

- Może dla ciebie. A teraz - powiedziała głucho - idź już, proszę.

- Słyszałam, jak na ciebie wrzeszczała - odezwała się Tara. - Jak ci się udało ją uciszyć? Za pomocą poduszki?

- Powiedziałem jej prawdę.

- I poskutkowało? A o jaką prawdę chodziło?

- O taką, że nie jesteś bezecną latawicą, która chce mnie usidlić.

Tara o mało się nie zakrztusiła drinkiem.

- Ojej! I uwierzyła?
  - No pewnie.
  - Jest o ciebie zazdrosna?
  - Ani trochę - rzucił cierpko. - Była wściekła, że miałem czelność sprowadzić sobie kobietę, podczas gdy zalecam się do niej. Skądinąd twierdzi, że moje umizgi są jej zupełnie obojętne.
  - Biedne, mizerne stworzenie... - Tara ze współczuciem pokiwała głową.
  - Nic tylko uczy się i pracuje, a do tego mało je i nie dosypia. Któregoś dnia może się całkiem rozsypać. Staram się ją trochę rozruszać.
- Nie wspomniał Tarze o swoim planie, choć wkrótce miał ją poprosić o pomoc w jego przeprowadzeniu.
- Zamierzasz ją uratować?
  - To może za duże słowo.
  - Ale mam rację? I domyślam się, że ona nie życzy sobie być ratowana. Chce, żebyś pilnował swego nosa.
  - Rozmawiałaś z nią za moimi plecami?
  - Nie, ale mam tak zwane babskie wyczucie. Domyślam się też, że - zazdrosna czy nie - nie kwapi się do przelotnej letniej miłości.
  - No, wiesz, chyba przesadzasz.
  - A jak nazwiesz taki romans? Dojrzałym związkiem bez zobowiązań?
  - Dobrze, a co w tym złego?
  - Nic, jeśli odpowiada obu stronom. Ale Samancie chyba nie. Pewnie obawia się, że źle na tym wyjdzie.

Za parę miesięcy pofruniesz do Meksyku, a ona zostanie z obolałą duszą. Broni się przed tym i wcale się jej nie dziwię.

- Mówisz tak, jakbym ją traktował jak zabawkę!

- obruszył się.

- A czy tak nie jest? Ożenisz się z nią? Od lat nie przejawiasz najmniejszej ochoty do małżeństwa.

Powiedz szczerze, boisz się? - spytała z troską w głosie.

- Właściwie nie powinnam się dziwić. Po tym, co przeszedłeś...

- Nie analizuj mnie, Taro.

- Musisz się ocknąć. Nie mów mi, że do końca życia chcesz być samotny. Włączysz się tylko po świecie, a tymczasem pora się ustatkować.

- Odpowiada mi taki styl życia. Nie chcę się ustatkować. Chcę być wolny. Żadnych zobowiązań i kłopotów, rozumiesz?

- Gadanie! Wmawiasz to sobie.

- Taro, nie ożenię się znowu. Do diabła - nie!

- Bo się boisz.

- Niech ci będzie. Boję się.

W uszy wdzierał mu się ogłuszający ryk fal. Patrzył z przerażeniem na stojącą nad morzem Celię.

Długa biała sukienka trzepotała wokół jej nóg, w dłoni miała duży kapelusz przeciwsłoneczny. Była bosa. Twarz znajdowała się w cieniu, ale cała sylwetka odcinała się wyraźnie na de nieba i zielonych wzgórz. Widać było



jej wypukły brzuch, niezbyt jeszcze duży. Nosiła dziecko - jego dziecko.

Szarpiący ból rozrywał mu płuca, walczył o oddech. Stał jak przygwożdżony do piasku, owładnięty niemocą. Nie mógł jej dosięgnąć, przyciągnąć do siebie, ocalić.

Wtem odwróciła się i zaczęła biec ku niemu, roześmiana, bez kapelusza, który wiatr uniósł w morze. Ale to już nie była Celia, tylko Samanta, frunąca prosto w jego ramiona.

Ogarnęła go niezmierna ulga. Powietrze wróciło do płuc i przebudził się, zdyszany.

Nieprawda, nie było wtedy piasku ani morza. Byli z Celią w górach. Nosiła pionierki i czapeczkę bejsbo-lową. Sen kłamał.

Ale to nie Celia, to Samanta biegła ku niemu przez piasek.

W ciągu kilku następnych dni okazało się, że nie można było nie lubić Tary. Była kontaktowa, nie stawiała wymagań i świetnie gotowała. Po przyjeździe do domu zawsze czekało na Samantę coś smacznego. Ale najważniejsze, że obecność tej kobiety uwalniała ją od pozostawiania sam na sam z Dawidem

W sobotę po kolacji obie poszły na spacer. Dawid był zajęty. Tkwił w gabinecie, konferując przez telefon po hiszpańsku.

Idąc przez zagajnik, doszły do jego chatki. Miała już ściany i nabrała wyraźniejszego kształtu.

- Wspaniale, że Dawid ma cel - zauważyła Tara. - To dobry początek.

- Początek czego?

- Wiesz, on od lat uciekał. Chata może być sygnałem, że zaczyna myśleć o zarzuceniu kotwicy.

Samanta milczała, niepewna, co oznacza ta informacja. Dopiero po dłuższej chwili spytała:

- Dlaczego uciekał? Przed kimś?

- Chyba przed sobą - odrzekła Tara powściągliwie, jakby w obawie, że powie za dużo. - Wracajmy, dobrze?

Uwaga Tary zaniepokoiła Samantę. Dawid nie wyglądał na kogoś, kto ucieka przed własnymi demonami. Tylko co naprawdę o nim wiedziała?

Co kilka dni Dawid przysyłał jej świeże kwiaty, aż wreszcie poprosiła, aby przestał, bo nie ma po temu powodu.

- Mylisz się - odparł. - Mam bardzo dobry powód.

- Wiem, wiem, chcesz przypomnieć mi o urokach życia. Tylko ile razy możesz mi o tym przypominać? Daj już spokój, to mnie krępuje.

Usłuchał, ale zamiast kwiatów zaczął przysyłać wytworne francuskie czekoladki. Tym razem utrafił w jej słaby punkt. Wyjadała je co do jednej. Właśnie wsunęła do ust kolejną^ kiedy w kantorku zjawił się dziadek, puszczając kłęby dymu z cygara.

Rzucił jej na biurko miesięczny wykaz sprzedaży, twierdząc, że się chyba pomyliła, bo suma jest za niska.

- To nie omyłka, dziadku - odpowiedziała automatycznie, tak jak co miesiąc.

- No i co o tym myślisz, koteczku?

O mało nie zadławiła się czekoladką. Nigdy dotąd nie zadał jej takiego pytania.

- Myślę, że trzeba spojrzeć prawdzie w oczy - odparła szczerze.

- Czyli?

- Czyli rekiny nas połykają, dziadku.

- Cieszę się, że na to wpadłaś, koteczku. Ale nie martw się. Wszystko jakoś się ułoży.

Samanta miała straszny sen. Siedzi z Kevinem w aucie na poboczu drogi, bo w baku zabrakło benzyny. Ciemna noc, znikąd pomocy, jest sama na świecie, dziadek umarł, nie zdała egzaminów, nie ma pracy, nie ma gdzie mieszkać, przyjaciele zapomnieli o niej. Kevin popłakuje z głodu, a ona ma tylko parę centów. I jest bosa. Gdzie są jej pantofle?

Obudziła się splakana o trzeciej w nocy. Otarła łzy prześcieradłem, ale nie mogła znów zasnąć.

Prześladowały ją obrazy klęsk, jakie na nią spadną. Nie miała siły oprzeć się tym wizjom. W końcu wstała i poszła do kuchni, żeby się napić herbaty. I jak na złość upuściła kubek, który roztrzaskał się z hukiem na posadzce. Co się z nią dzieje? Oczy zaszklily się jej z rozpacz i gniewu.

Kiedy schyliła się, aby pozbierać skorupy, ujrzała w drzwiach gołe nogi Dawida.

- Co się stało? - spytał.
- Nic. Stłukłam kubek - wyjaśniła tępym głosem i, nie patrząc na niego, wyjęła z szafki szczotkę.
- Sam, ty płakałaś.
- Nic podobnego.

Wyjął Samancie szczotkę z ręki i obrócił ją twarzą do siebie.

- Powiedz mi, co się stało!
- Miałam głupi sen. To wszystko.

Czuła ciepło jego dłoni na ramieniu. Wzięła głęboki oddech, walcząc z głupim impulsem, by oprzeć czoło o jego pierś, usłyszeć bicie serca i poczuć przez chwilę, że nie jest samotna.

Czule otoczył ją ramionami i przytulił.

I wtedy zaniósła się bezradnym wstydliwym łkaniem.

- Przepraszam... - zaszłochwała. - Przepraszam.
- Opowiedz, co ci się śniło, proszę. Potrząsnęła głową. Zaczął ją całować. Desperacko oddawała mu pocałunki. Jednak po chwili wyśliznęła się z jego objęć i przeczesując rękami potargane włosy, zdała sobie nagle sprawę, że jest tylko w ażurowej koszuli nocnej.
- Och, przepraszam - wyjąkała. - Nie wiedziałam, że...
- Jesteś całkiem przyzwoicie osłonięta - zapewnił. - A moja wyobraźnia i tak pracuje, czy tego chcesz, czy nie.
- Dawidzie, proszę...

- O co? Proszę, kochaj się ze mną, czy raczej: proszę, nie kochaj się ze mną?
  - Nie mów w ten sposób.
  - Nic nie poradzę, że ciągle o tym myślę. Czy to takie straszne, że cię pragnę?
  - Nie chcę, żebyś mnie pragnął.
  - A ty? Czy ty mnie pragniesz? Przymknęła oczy, nic nie mówiąc.
  - Myślę, że tak - odpowiedział za nią. - Prawda? Nie było sensu zaprzeczać. Przecież wiedział.
  - Tak - wyszeptała.
  - No, to mamy wielki kłopot.
  - Czemu?
  - Bo nasze uczucia nie znikną, ot, tak sobie. Zresztą nie chcę, żeby znikły.
  - Jesienią jedziesz do Meksyku - stwierdziła tonem, w którym brzmiał ukryty wyrzut.
  - To jeszcze trzy miesiące.
  - A więc trzeba będzie kontrolować nasze uczucia - stwierdziła cicho. - Sprzątnę tu, zrobię herbatę i może uda mi się zasnąć.
- Sięgnęła po szczotkę, ale Dawid ją ubiegł.
- Zrób herbatę, ja się tym zajmę - powiedział.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

Tak nie mogło trwać dłużej. Po wyjściu Samanty do pracy Dawid zadzwonił do Tary.

- Taro, potrzebuję twojej pomocy - oznajmił z miejsca.
  - Jestem gotowa na wszystko, jeżeli nie pachnie to przestępstwem.
  - Tego akurat nie jestem pewien.
  - Nie, Dawidzie, nie możesz tego zrobić - powiedziała nerwowo, wysłuchawszy, o co mu chodzi.
  - Ależ mogę, zapewniam cię.
  - Ona pozwie cię do sądu.
  - Nie przypuszczam.
  - Masz źle w głowie. Naprawdę jesteś zdecydowany?
  - Absolutnie.
  - No, dobrze - westchnęła. - Ale będziesz musiał przejrzeć całą jej garderobę.
  - O, nie!
  - Musisz, jeśli chcesz, żebym ci pomogła. Wierz mi, to ważne.
- Nazajutrz Dawid, instruowany telefonicznie przez

Tare, buszował w szafie i szufladach Samanty, czując się jak włamywacz. To nie do wiary, myślał, biorąc do ręki jej bieliznę. Odebrało mi rozum.

Po drugiej bombonierce Samanta poprosiła, żeby nie przysyłał więcej czekoladek. Wobec tego przysłał jej dziesięć czerwonych balonów. Na każdym widniała uśmiechnięta buźka.

- Może byś dał z tym wreszcie spokój? - powiedziała wieczorem.

- Nic z tego. Ubarwianie twego życia to moja misja. Ale, ale... Mówiłaś, że w przyszłym tygodniu nie masz zajęć.

- Owszem, ale...

- Wiem, masz zamiar spać trzy doby bez przerwy.

- Marzę o tym.

- A co byś powiedziała na wypad samolotem do Nowego Orleanu?

- Do Nowego Orleanu? - Samanta zrobiła wielkie oczy.

- Dwaj dyrektorzy naszej spółki lecą tam na naradę. W samolocie są wolne miejsca, więc możemy się z nimi zabrać.

- Prywatnym odrzutowcem?

- To mały samolot. Nie taki, jak te wielkie maszyny latające do Paryża. Ale wygodny. Przyjrzymy się najpierw Dzielnicy Francuskiej - dodał szybko, widząc jej wahanie - a potem lunch i lecimy z powrotem.

Zadała mu jeszcze kilka pytań, na które starał się odpowiedzieć w miarę uczciwie.

Niestety, paru kłamstewek nie dało się uniknąć. Dawid czuł się winny, ale tylko odrobinę.

Najważniejsze, że wyraziła zgodę!

Pierwsza część planu się powiodła. Reszta wymagała bardziej wyrafinowanych zabiegów.

- Fantastyczne! - powiedziała Samanta, rozglądając się po komfortowym wnętrzu samolotu.

Miękkie wykładziny, boazeria, gustowne meble, komputer, telefon, telewizor - wszystko to wyglądało jak połączenie eleganckiego biura z luksusowym hotelem.

Uśmiechnięty steward przyniósł kawę i chrupiące ciasteczka. Dwaj panowie w garniturach, siedzący z tyłu, dyskutowali zawzięcie, przeglądając jakieś papiery, obojętni na resztę świata.

Na lotnisku w Nowym Orleanie obaj dyrektorzy udali się w swoją drogę, a na Dawida i Samantę czekało auto z szoferem.

Pojechali do Dzielnicy Francuskiej.

Samanta miała o niej pojęcie dzięki telewizji, rzeczywistość przekroczyła jednak jej oczekiwania. Te stare domostwa, koronkowe, żeliwne balkony, bujność tropikalnych kwiatów - wszystko to miało w sobie coś romantycznego i tajemniczego, nawet w świetle późnego poranka.



Auto zatrzymało się przed elegancką restauracją. Kierownik sali poprowadził ich do ukwieconego stołu, na którym płonęły świece.

- Nie podoba mi się to - stwierdziła Samanta. - Robisz coś, za co nie będę w stanie ci się zrewanżować. Czuję się twoją dłużniczką, co bardzo mi nie odpowiada.

- Będiesz mogła się zrewanżować.

- Mam się z tobą przespać? - zgromiła go spojrzeniem. - Nie jestem na sprzedaż.

- Nie dąsaj się, Sam. Za rewanż wystarczy mi twoje towarzystwo. Pozwól, abym mógł wprowadzić cię w dobry nastrój.

- Brzmi to jak Program Uszcześliwiania Samanty - stwierdziła kąśliwie.

- Kupuję tę nazwę - stwierdził z entuzjazmem. Samanta westchnęła z rezygnacją. Ten facet jest niepoprawny!

Z drugiej strony dlaczego miałyby siedzieć tak jak ona, z obrażoną miną, i psuć piękną wycieczkę? Zdrzemnęła się w samolocie. Obfity posiłek i dwa kieliszki wina zrobiły swoje. Kiedy się ocknęła, słońce kryło się już za horyzont. Dawida przy niej nie było. Jej zegarek wskazywał pół do siódmej. W Wirginii o tej porze roku był jeszcze dzień. Dziwne.

Z kabiny pilotów wyłonił się Dawid i podszedł do niej z uśmiechem.

- Hej, widzę, że się obudziłaś. Zasnęłaś w mgnieniu oka.

- Która godzina?

- Wpół do siódmej.

Jeśli tak, muszą znajdować się gdzieś daleko na południe od Wirginii. Znienacka ogarnął ją lęk.

- Dawidzie?

- Tak?

- Czy zbliżamy się do domu?

- Nie. W tej chwili nie.

- Co to znaczy „w tej chwili”?

- To znaczy, że jeszcze nie wracamy do Wirginii - oświadczył takim tonem, jakby nic się nie zdarzyło.

Samancie zrobiło się zimno z gniewu, a także ze strachu.

- Dokąd lecimy? - spytała na pozór spokojnie.

- Na małą karaibską wysepkę, aby spędzić tam parę błogich dni.

- Co takiego?!

- Czeka cię idealny wypoczynek, Sam. Jeśli zechcesz, będziesz tylko spała. I to w romantycznej scenerii, na plaży, pod palmami.

Siedziała zaszokowana, niezdolna do ruchu. To jakaś groteska, czyste wariactwo!

- Nie do wiary. Porwałś mnie! - wyjąkała.

- Przesadzasz. Porywacze zwykle żądają okupu.

- Mogę cię pozwać do sądu.

- Dobry pomysł. Jak wygrasz sprawę, będziesz bogata i wreszcie skończą się twoje kłopoty.

- Tylko nie wódź mnie na pokuszenie! Och, a co z moim dziadkiem?
  - Ma się świetnie. Rozmawiałem z nim niedawno. Uważa, że urlop dobrze ci zrobi. Znaleźliśmy kogoś, kto przez ten czas będzie strzegł fortu.
  - A mój syn i siostra? Nie mogę tak po prostu zniknąć i...
  - Przecież nie znikasz, Sam. W każdej chwili możesz do nich zadzwonić. Ale pewnie dziadek już ich powiadomił.
  - Dawid, przecież ja nie mam nawet paszportu! \_
  - To mała wysepka i wszyscy mnie znają.
  - Należy do twojej rodziny?
  - Mamy tam od dawna willę. Korzystamy z niej często w różnych porach roku.
  - A ubranie? Buty? Nic ze sobą nie mam.
  - Nie martw się, Tara wszystko kupiła. Jest tego dwie walizy. Była ze mną w zmowie, więc ją też możesz pozwać.
  - To szaleństwo! Okłamałeś mnie! - wybuchnęła.
  - Tak, lecz z dobrego serca. I dlatego liczę na **wyr** baczenie.
- Gniewny wzrok Samanty nie zapowiadał łaski.
- Wplątałeś mnie w to wbrew mojej woli, a teraz dziwisz się, że nie skaczę do góry z radości?
  - Nie chcesz spędzić kilku dni na plaży? Jeść dobrych rzeczy? Spróbować miejscowego rumu? Zrelaksować się?

- I przespać z tobą?
- Tylko jeśli sobie tego zażyczysz.
- Nie chcę być do niczego zmuszana.
- Kto mówi o zmuszaniu? To miała być miła niespodzianka, a nie tortura. Jeśli zechcesz, możemy jutro wrócić.

Miła niespodzianka! Zabierają na jakąś wysepkę jak gdyby nigdy nic. Przymknęła powieki. Za moment obudzi się i wszystko to okaże się snem.

- Samanto!
- Co? - Otworzyła oczy.
- Spójrz w dół.

Popatrzyła przez okienko i ujrzała zieloną wyspę, białą plażę, turkusowy ocean i pomarańczowe słońce, wiszące nad widnokretem.

- Zupełnie jak na pocztówkach - powiedziała z mimowolnym zachwytem. - Nigdy nie wierzyłam, że te kolory są prawdziwe.
- Są jak najbardziej prawdziwe - potwierdził Dawid.

W ciągu następnych godzin wszystko, co było niewiarygodne, stało się dla Samanty realne. Jechała otwartym autem po tropikalnej wyspie i wylądowała w okolonej bujną zielenią willi, w pokoju, gdzie czekały na nią dwie walizki pełne konfekcji w najlepszym gatunku, z miłym liścikiem od Tary, zapewniającej, że zasługuje na wszystko.

Nie byłaby tego taka pewna, ale skoro los ją tu przywiódł, uznała, że grzechem byłoby nie skorzystać z jego przychylności. Może nie postępuje rozsądnie, ale do diabła z tym! Miała dosyć słuchania nakazów zdrowego rozsądku. W końcu nic nie dzieje się bez przyczyny.

Wzięła prysznic, włożyła zwiewną, fikuśną sukienkę i wyszła na werandę, gdzie gospodyni, pani Tweedie, podała lekką kolację.

Nazajutrz Samanta wynurzyła się ze swej sypialni dopiero przed dziesiątą. Miała na sobie białe szorty i błękitny top, podkreślający kolor oczu. Dawid siedział na werandzie i czytał.

- Dzień dobry - przywitał ją. - Dobrze spałaś?

- Jak kamień. Nie za późno na śniadanie?

- Pani Tweedie zaraz poda ci, co zechcesz.

Za chwilę na stole pojawił się serowy omlet w towarzystwie plasterków mango, soku z pomarańcz i ciepłych bułeczek do kawy.

- Nadal chcesz wracać do domu? - spytał Dawid, patrząc, jak Samanta z apetytem rozprawia się z kolacją.

- Byłabym kompletną idiotką, gdybym chciała wracać! - obruszyła się.

Roześmiał się w głos.

- Oburzasz się, pokazujesz pazurki, a potem - kapitulacja.

- Wcale nie kapituluję. Rozważyłam sytuację i podjęłam właściwą decyzję.

- To znaczy, że mogę przejąć inicjatywę?
- O, nie. Po prostu ja będę się cieszyć tym, co przyniósł mi los. To naprawdę fantastyczne miejsce.
- Los? Myślałem, że ja cię tu przywiozłem.
- Jesteś tylko narzędziem losu - powiedziała wyniośle.
- Trafiony - przyznał ironicznie. - A więc jestem zaledwie pionkiem w wielkiej grze. Twoim sługą, wyznaczonym przez siłę wyższą.
- Coś w tym rodzaju.
- Czyli zostałem rozgrzeszony?
- Z czego?
- Z bezwstydneho uprowadzenia cie to szatan mną kierował. Wykorzystał mnie do swoich celów,
- Jak uważasz. A teraz chciałabym pójść na plażę.
- Zaprowadzę cię.

Po plażowaniu i przejażdżce żaglówką zjedli dobry obiad.

Po południu w willi zjawilo się duńskie małżeństwo, starzy znajomi Dawida. Siedzieli do późna i Samanta zaczęła przysypiać w fotelu. W końcu Dawid odesłał ją do łóżka.

Po kilku godzinach obudził ją dziwny szmer. Była druga w nocy.

Wyteżyła słuch. Za komódką rozlegało się coś, jakby skrobanie. Mysz! To na pewno mysz!

Samanta zapaliła nocną lampkę. Skrobanie ustało.

Rozejrzała się, ale nic nie dostrzegła. A może to nie mysz, tylko jakieś groźniejsze stworzenie zamieszkujące wyspę? Nie zostanie z nim w pokoju! I tak nie mogłaby zasnąć.

Zabierając poduszkę i prześcieradło, poszła do salonu i ułożyła się na trzcinowej kozetce.

Księżyc był w pełni i przez liście palm sączył do pokoju srebrzystą poświatę.

Samanta usiłowała zasnąć, lecz po chwili dobiegł ją odgłos kroków, drzwi się otwały i zobaczyła Dawida. Miał na sobie jedynie krótkie spodenki.

- Usłyszałem hałas - powiedział. - Ciekaw byłem, czy to ty grasujesz po nocy.

- Nie grasowałam. Wracaj do łóżka.

- Dlaczego przeniosłaś się tutaj?

- Nie mogłam zasnąć. Musiałam zmienić otoczenie. *Bala*. się, że jeśli powie o myszy, będzie się z niej naśmiewał.

- Dotrzymam ci towarzystwa.

- Nie trzeba. Chcę mi się spać.

Nie zważając na jej słowa, usiadł w nogach kozetki.

- Samanto, musimy z tym skończyć.

- Z czym?

- Z tymi nocnymi spotkaniami w negliżu.

- Bardzo bym chciała - rzekła. - **I** chciałabym przespać całą noc bez budzenia się. Zeszłej nocy udało mi się.

- Zdaje się, że ze snem jesteś mocno na bakier.

- Nic na to nie poradzę. Brałam przez jakiś czas tabletki, ale rano czułam się po nich fatalnie, a poza tym nie chcę się uzależnić.

- Tutaj się nie wyśpisz - powiedział, obejmując ją ramieniem. - Może jednak wrócisz do łóżka?

Potrząsnęła głową.

- W moim pokoju słychać jakieś szmery.

- Jakie szmery?

- Nie wiem, chyba mysz.

- Mysz? Ale nie wrzeszczałaś.

- Nie.

- Podziwiam cię.

Nie śmiał się z niej. Pogłaskał ją po głowie. Jak przyjemnie... Przymknęła powieki.

Obudziło ją ciepło słońca. Jak dobrze nie zrywać się na dźwięk budzika. Czuła się wspaniale. Nic się jej nie śniło.

Ale to przecież nie było jej łóżko! Usiadła raptownie. I nie jej pokój! Na dodatek ktoś spał obok niej.

Świadczyła o tym pomięta sąsiednia poduszka.

Dawid! Serce jej załomotało. Leżała w łóżku Dawida. Jak się w nim znalazła?

Nagle w drzwiach stanął on sam z tacą w rękach.

- Dzień dobry, kochanie - powitał ją wesoło. - Śniadanko do łóżka.

Patrzyła oniemiała, jak kładzie przed nią tacę. Kawa, rogaliki, orchidea w wazoniku.



- Skąd się tu wzięłam? - spytała nieswoim głosem.
- Ja cię przyniosłem. Otumanioną narkotykami. Kochaliśmy się dziko, ale pewnie tego nie pamiętasz. Napij się kawy. Wyglądasz ślicznie, kochanie.
- Och, przestań - ucięła i roześmiała się.
- Uwielbiam twoje potargane włosy i ten bezbronny, zaspany wyraz twojej buzi. Że nie wspomnę o seksownej koszulce nocnej, jaką masz na sobie.
- Tara ją kupiła.
- Wiesz, co zaszło wczoraj wieczorem?
- Mówiłeś mi.
- Łgałem.
- Wiem o tym.
- Pij kawę, bo stygnie.
- Zasnęłam na kozetce w salonie. I pewnie zaniósłeś mnie tutaj. Jak to się stało, że się nie obudziłam?
- Byłaś zmęczona.
- Byłam tak rozklejona, że mogłeś mnie bez trudu wykorzystać.
- Naprawdę?
- Wiesz, że tak.
- Nie przysporzyłoby mi to twojego szacunku.
- A zależy ci na nim?
- Zdziwisz się, ale tak. Prócz seksu mam coś więcej na uwadze.
- Ciekawe, co? - zaśmiała się.
- Och, mnóstwo rzeczy. Ale zjedz jeszcze jednego rogalika. Cóż przyjemniejszego niż niespieszne śniada-

nie we wspólnym łóżku? Proszę - podał jej orchideę.

- Sam ją zerwałem.

Krople rosy wciąż błyszczały na płatkach kwiatu, którego zapach wsączał się w powietrze wokół nich. Samanta poczuła ucisk w gardle.

- Powiedz, Dawidzie, dlaczego robisz to wszystko?

- spytała, unosząc z wolna głowę. Dawid ujął jej dłoń i przytrzymał.

- Ponieważ poruszyłeś moje serce.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

- Nie rozumiem. - Samanta pokręciła głową. -Wszystko wydaje mi się takie nierealne.  
- Pewnych spraw nie trzeba rozumieć, tylko je przeżywać - stwierdził sentencjonalnie Dawid.  
Co właściwie jest realne, a co nie? On? Jej uczucia? Czy wpadła w pułapkę iluzji i wszystko jest teatrem? Na jednej szali absurd, niebezpieczeństwo, obawa, na drugiej - magia, rozkoszne drgnienia serca, pragnienie, nadzieja.

Jak to wyważyć?

Dawid pochylił się ku Samancie, intensywnie patrząc jej w oczy:

- Sam, czy mógłbym zostać twoim przyjacielem?
- Tylko przyjacielem?
- Tylko? Przyjaźń to piękna rzecz.
- Wiem, ale dotąd wysyłałeś mi nieco inne sygnały. Nie mów mi, że nie zależy ci na seksie.
- Nie aż tak bardzo. Seks jest przereklamowany.
- Nie lubisz seksu? - spytała niedowierzająco.
- Ogólnie biorąc, nie.

- Od początku mnie osaczasz, sprowadziłeś mnie na tę rajska wyspę, podajesz mi śniadanie do łóżka ozdobione zerwaną osobiście orchideą, a teraz wciskasz mi takie androny i myślisz, że w nie uwierzę?
- Czy martwi cię, że nie mam bzika na punkcie seksu? - spytał, próbując zachować powagę.
- Nie spotkałam mężczyzny twierdzącego, że nie lubi seksu. Nie wierzę w ani jedno twoje słowo - stwierdziła z komicznym uporem.
- Znacznie bardziej niż seks odpowiada mi kochanie się.
- Och! - zachnęła się zaskoczona i umilkła.
- Sam, czy kochanie się to coś złego?
- Nie, samo w sobie nie - brnęła.
- Dobrze. - Dawid znów wziął ją za rękę. - Chciałem tylko powiedzieć, że jeśli nie jesteś jeszcze gotowa, chciałbym tylko zostać twoim przyjacielem.
- Dlaczego?
- Bo cię lubię i podziwiam twoją determinację. Masz silny charakter, a to mi się u ludzi podoba. Zadziwiona jego słowami, milczała, nie wiedząc, czy przyjąć je za dobrą monetę.
- Znasz mnie dosyć krótko, Dawidzie - stwierdziła z wahaniem,
- Czasami wystarczy nawet parę chwil. Samanta zamyśliła się znów.
- Wiesz - podjęła po chwili - chyba nie uda się nam być tylko przyjaciółmi.

- Dlaczego?

- Bo... - nabrała oddechu - za bardzo się nawzajem pragniemy.

Popatrzyli na siebie. Samanta czuła, jak przenika ją fala ciepła. Każda cząstka jej ciała była wypełniona oczekiwaniem.

Powietrze zdawało się gęstnieć, naładowane elektrycznością.

Nie wiedziała, kto pierwszy zrobił ruch - on czy ona, ale nagle padli sobie w objęcia. Z twarzą opartą o bark Dawida, czuła ciepło jego szyi na swym policzku.

Poszukała jego ust i raptem ogarnął ich pożar. Dawid, błądząc rękami po ciele Samanty, natrafił na nocną koszulkę, zdarł ją z niej przez głowę i cisnął na skraj łóżka. W następnej sekundzie znalazł się tam jego szlafrok.

Pokój wypełniał się blaskiem wczesnego poranka.

Ostatkiem świadomości Samanta zanotowała pogodne ćwierkanie ptaków za oknami. Oddychała płytko, patrząc na jego muskularne ciało. Z wrażenia zaschło jej w ustach.

- Trzeba się...

- Mam to - wyszeptał. - Jesteś bezpieczna. Nie bój się.

Bezpieczna. Co za cudowne, kojące słowo. Dawid przesunął leciutko palcem po jej ustach, jak gdyby była czymś kruchym i bardzo cennym.

- Jesteś piękna - szepnął.

Zamknęła oczy, czując, jak opuszcza ją z wolna na materac, jak pieści jej piersi.

- Och! - Przyciągnęła go do siebie.

Poruszali się rytmicznie, jakby robili to ze sobą setki razy. Krew buzowała Samancie w żyłach, umysł rozjaśniała euforyczna lekkość. Nigdy dotąd nie odczuwała tak mocno słodkości pożądania.

W gorączce, która ich teraz ogarnęła, każda myśl ulatywała w niebyt. Dysząc bezgłośnie, Samanta poddała się w zapamiętaniu gwałtownej pasji, jaką obudził w niej Dawid. Bez zahamowań, odurzona jego dotykiem, zapachem, smakiem, dźwiękami, jakie dobywały się z jego krtani.

Spleceni ze sobą, drżący, bez tchu, przetaczali się w pościeli, rozpalani bliskością nadchodzącego spełnienia

Później leżeli przytuleni, bez słowa, czekając, aż ich serca zwolnią rytm.

- Sam? - odezwał się Dawid, tonem czułym i żartobliwym zarazem.

- Co takiego?

- Było wspaniale, wiesz?

- Tak - szepnęła, wtulając się w niego mocniej.

- Popatrz na mnie.

Uniosła głowę, a on uśmiechnął się i dotknął palcem jej ust.

- Zadziwiłaś mnie.

- Zadziwiłam samą siebie.

Dalszy ciąg był jak z romantycznego filmu.

Zwiedzali wyspę, pili rum, szampan i wino. Jedli ryby, kupowane od rybaków wprost z sieci, delektowali się miejscowym specjałem - zapiekanyimi w cieście ślimakami, kochali się nocą na pustych plażach, kochali się w sypialni, w lesie, przy wodospadzie.

Dawid zachowywał się tak, jakby Samanta była jedyną kobietą na świecie. Był czuły, troskliwy, namiętny i zabawny.

Nie wyobrażała sobie, jak mogła żyć pozbawiona tego wszystkiego. Życie wydało się nagle łatwe i proste. Dom, sklep i studia poszły gładko w zapomnienie.

W środę wieczorem jedli kolację w Zatoczce Piratów, w małej jadłodajni. Słońce już zaszło i wielki księżyc zawisł nad wodą, srebrząc fale. W gęstwinie kumkały żaby drzewne.

- Ach - westchnęła Samanta - wyobraź sobie, że mieszkasz tu stale.

- Wyobraź sobie, że dostałabyś kręcka po dwóch tygodniach - zaśmiał się, widząc jej zdziwione spojrzenie. - To miejsce idealne na krótkie, kameralne wakacje, jeśli ktoś lubi czytać, łązić po lesie i żeglować. Ale nic się tu nie dzieje, nie ma niczego, co by pobudzało mózg do działania.

- Pewnie masz rację, ale ja na razie jestem dostatecznie pobudzona.

Dawid coraz bardziej ją intrygował.

Na obrzeżach podświadomości zaczęły krążyć niepokojące myśli, podszyte nieokreśloną nadzieją.

- Powiedz mi - zagadnęła go któregoś popołudnia, gdy odpoczywali w lesie nad strumieniem - czemu nie ożeniłeś się ponownie?

- Mógłbym podać kilka przyczyn - zaczął po dłuższej chwili. - Nie jestem jednak pewny, czy są zasadne. Chyba najuczciwiej będzie stwierdzić, że nie chciałem.

Później, gdy leżeli obok siebie w łóżku, myślała o tym, co powiedział, i o jego żonie.

Nigdy o niej nie mówił. Ciekawe, dlaczego?,

Zostali na wyspie do końca tygodnia. W sobotę w nocy byli już w domu.

W niedzielę rano kochali się, a potem Samanta, nasycona miłością, drzemała w objęciach Dawida.

Zachodził w głowę, jak to możliwe, że przez tyle lat nikt nie zakochał się w kobiecie takiej jak ona.

- O czym myślisz? - spytała. - Masz dziwny wyraz oczu.

- Zastanawiałem się, czemu tak długo byłaś sama?

- Sama?

- Nie wyszłaś znów za mąż.

- To nie takie łatwe - odparła łagodnie.

- Dlaczego?

- Zapewne nie wyglądam najgorzej, ale gdy w grę wchodzi małżeństwo, nie jestem pożądaną zdobyczą.



- Co ty opowiadasz? Jesteś inteligentna, samodzielna, piękna.
  - Daj spokój - zaśmiała się. - Bądź realistą. Pomyśl tylko. Miałam dziewiętnaście lat, kiedy urodziłam dziecko i zostałam wdową. Nie ma wielu amatorów takiego posagu. Mężczyźni, owszem, lubią romanse, ale małżeństwo? Poza tym bez wykształcenia, bez praktyki zawodowej, nie mogłabym wiele wnieść do budżetu domowego i...
  - Brak wykształcenia - przerwał jej niecierpliwie - nie przekreśla cię jako osoby, którą można kochać, cenić i szanować.
  - Ale wykształcenie ułatwia znalezienie dobrej pracy i sprawia, że lepiej ci się żyje. Co ty zresztą o tym wiesz? Nigdy nie musiałeś się martwić, czy ci starczy na czynsz, bo płacisz raty za lodówkę, albo czy cię stać na nowe buty dla syna. Lub rezygnować z polisy na zdrowie, bo jest zbyt droga. Ty nie... zresztą mniejsza z tym - wzruszyła ramionami.
- Dawid poczuł ucisk w żołądku. Beztraska niedzielne poranka rozplynęła się bezpowrotnie.
- Przepraszam, nie chciałem umniejszać twoich wysiłków. Jesteś bystra i zdolna, więc na pewno dopniesz swego.
  - Taki mam zamiar. Ale teraz nie dopuszczam myśli o małżeństwie nawet wtedy, gdyby ktoś koniecznie chciał mnie zaprowadzić do ołtarza. To by wszystko skomplikowało.

- Czemu?

- Teraz najważniejszy jest Kevin i moje studia. Muszę stanąć pewniej na nogach, uniezależnić się materialnie. Małżeństwo nic by mi w tym nie pomogło. Już raz się sparzyłam.

- Sam, martwię się o ciebie.

- Niepotrzebnie - rzuciła oschle. - Nie jesteś za mnie odpowiedzialny.

Wciągnęła na siebie nocną koszulę, wstała z łóżka i spieszenie wyszła z pokoju.

Wiedział, że lepiej zrobi, zostając. Oparł się o poduszki i nakrył twarz ramieniem. Pluł sobie w brodę, że zepsuł tą rozmową piękny niedzielny ranek.

Samanta włożyła szorty, T-shirt i adidas, i wybiegła na dwór.

Nic z tego! Dawid nie rozumiał jej i nigdy nie zrozumie.

Nie powinna się wdawać w ten romans. Złudzenie prysło. Sen się skończył. Musi być realistką.

Biegała aż do utraty tchu, a potem usiadła na przydrożnym pniaku, zakryła twarz rękami i rozpłakała się.

Było piątkowe popołudnie. Koniec marnego tygodnia i okropnego dnia.

Klimatyzator zepsuł się i w sklepie stało się parno jak w tureckiej łaźni. Umęczona Samanta ociekała potem.

W domu wyniosła się od Dawida i spała we własnym

łóżku, ale sen przychodził z trudem. Przeważnie leżała, rozmyślając.

Dawid próbował nawiązać rozmowę, ale oświadczyła mu, że popełniła błąd, chwilowo zauroczona pobytem na wyspie. Ich związek nie ma sensu, skoro on i tak niedługo jedzie do Meksyku.

Potarła twarz dłońmi i zmęczonym gestem opuściła głowę na biurko, podpierając ją rękami. Zrobiła już tygodniowy bilans i mogła zamknąć sklep.

Ach, gdyby tak zamiast iść na zajęcia po prostu wró- \_ cić do domu, napić się wina z Dawidem, zjeść razem kolację na tarasie, a potem kochać się z nim na trawie, pod wygwieżdżonym niebem.

Stłumiła zdradzieckie myśli. Przez cały tydzień usiłował być dla niej miły, ale unikała go.

Za kilka tygodni skończą się letnie zajęcia na uczelni. Kevin wróci z Florydy. Tak bardzo już się za nim stęskniła!

Głowa jej ciążyła, nie miała ochoty jej unieść. Wtem z działu sprzedaży dobiegły ją głosy.

Może klienci? Po chwili ktoś zapukał w półotwarte drzwi kantorka.

- Proszę - powiedziała sennie, unosząc głowę znad biurka.

- Mama?

Zaparło jej dech w piersi. Kevin!

Podbiegł do niej rozradowany.

Przez moment nie mogła wymówić słowa, wykonać

żadnego ruchu. Czy to sen? A potem wyskoczyła zza biurka i porwała Kevina w objęcia.

- Synku, skąd się tu wzięłeś? Jak... Urwała, widząc, że w drzwiach stoi jej siostra.

- Cześć - odezwała się Joni ze stoickim spokojem. - Wszystko gra, Sam. Wpadliśmy z weekendową wizytą.

- Mamo! - zawołał Kevin. - Leciałem samolotem. Było superowo!

- Samolotem?

Nagle w progu zobaczyła Dawida i serce jej zabiło jak szalone. On to wymyślił! On przywiózł jej Kevina.

- To jego samolot! - wołał jej syn, wskazując na Dawida. - Zabrał ciocię Joni i mnie! Na lotnisku czekała na nas limuzyna. Ogromna! A w samolocie był telewizor i telefon, i w ogóle wszystko! - paplał z podnieceniem.

- Tak się cieszę - powiedziała Samanta i łzy napłynęły jej do oczu. - Tak bardzo się cieszę, synku. Uściskała Joni, a potem Dawida.

- Dziękuję ci - szepnęła, przytulając się policzkiem do jego piersi.

- Cała przyjemność po mojej stronie - powiedział, równie jak ona wzruszony. Objął Samantę i przycisnął do siebie tak mocno, jakby nie miał już zamiaru jej puścić.

Uniosła głowę, spojrzała mu w oczy i przez moment na świecie nie było nikogo prócz ich dwojga. Kocham go, pomyślała, i nie ma dla mnie ratunku.

- Chyba nie pójdę dziś na zajęcia - oświadczyła.
- Odpiszę notatki od koleżanki.
- Świetny pomysł! - ucieszył się Dawid. - Co miałbyś ochotę zjeść na kolację? - zwrócił się do Kevina.
- Pizzę!

Joni wymówiła się od kolacji, mówiąc, że spędzi weekend z dziadkiem, więc pojechali we trójkę do włoskiej restauracji.

Kevin pałaszował pizzę, a Samanta i Dawid zamówili *pasta tutti di mare*.

Samanta prawie się nie odzywała. Patrzyła na syna, słuchała, co mówi.

Był pochłonięty bez reszty rozmową z Dawidem na temat łowienia ryb i zalet różnych przynęt.

Kiedy Kevin poszedł spać, stanęła obok Dawida na tarasie i oparta o barierkę patrzyła w niebo. Noc była piękna, księżycowa, niebo pełne gwiazd.

- Dziękuję ci jeszcze raz za przywiezienie Kevina
- odezwała się niepewnie. - Pierwszy raz rozstałam się z nim na tak długo. Czemu to zrobiłeś?
- Nie chciałaś kwiatów, czekoladek, balonów. Nie chciałaś ze mną rozmawiać. Wymyśliłem więc coś, z czego byłabyś naprawdę zadowolona - odrzekł, obejmując ją ramieniem.
- I udało ci się - przyznała.

Samanta spojrzała na Dawida, ale w świetle księżyca nie widziała dobrze wyrazu jego twarzy.

Pragnęła go pocałować, przytulić się do niego, lecz obawiała się, że zostanie źle zrozumiana. Gotów był pomyśleć, że czyni to z wdzięczności, tymczasem jej odczucia nie miały nic wspólnego z wdzięcznością.

Była pewna, że Dawid nie spodziewa się od niej seksualnej rekompensaty. Nie należał do mężczyzn, którzy kupują sobie kobiece względy.

Dawid, jakby czytając w myślach Samanty, odsunął się od niej.

- Śpij dobrze - powiedział. - Żadnych koszmarów, żadnych myszy, żadnych zgryzot.

- Tak jest - westchnęła i poszła posłusznie do łóżka. Lecz nie mogła zasnąć.

Nie pozwalały jej na to tłoczące się myśli oraz czysto fizyczne pragnienia.

Wreszcie nie wytrzymała. Wstała z łóżka i przemknęła się cicho do pokoju Dawida.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Drzwi były uchylone. Pchnęła je i ostrożnie wsunęła się do środka.

- Dawid? - szepnęła, stając nad łóżkiem.

- Tak?

- Chcę być z tobą.

Uniósł zapraszającym gestem wierzchnie prześcieradło. Z westchnieniem ułożyła się obok niego.

- Nie przyszłam, żeby dziękować za Kevina - zaznaczyła nieśmiało.

- Jasne! Za dobrze cię znam, żeby pomyśleć coś podobnego.

- To dobrze.

- A więc dlaczego przyszłaś?

- Chcę się z tobą kochać. Chcę cię, potrzebuję i jestem śmiertelnie zmęczona ciągłym wypieraniem się tego. Nie mówmy już więcej, dobrze?

Zaczął ją całować, a Samanta cieszyła się bliskością jego rozgrzanego ciała i przyjemnością, jaką jej dawał. Czuła się szczęśliwa jak nigdy.

Kochała go.

To był szczęśliwy weekend. Kevin, wyraźnie zafascynowany Dawidem, z przejęciem oglądał jego budowę. Następnie obaj panowie spędzili kilka godzin na rybach. W sobotę dziadek i Joni przyszedli na grilla, a potem limuzyna zawiozła Kevina z ciotką z powrotem na lotnisko.

- Masz wspaniałego chłopaka - powiedział Dawid, kiedy odjechali. - Nic nie przesadzałaś.

- O, tak, mam szczęście.

- Może nie tylko chodzi o szczęście. Myślę, że po prostu jesteś dobrą matką.

- Staram się.

- Masz duże zaległości w nauce?

- Jakoś je nadrobię. I chyba zaraz wezmę się do nauki, chociaż strasznie mi się nie chce - westchnęła.

- Spróbuj jednak. Później przyniosę ci kieliszek wina i uwiodę cię.

- To zbawiennie wpłynie na moją koncentrację.

Samanta odgarnęła zwichrzone włosy i zbliżyła twarz do lustra. Spała z Dawidem i była zakochana. Życie stało się dla niej rozkosznie piękne i była ciekawa, czy zobaczy to szczęście w odbiciu swojej twarzy.

Nie widziała powodu, dla którego dorosła kobieta nie powinna mieć od czasu do czasu odpowiedzialnych kontaktów męsko-damskich. Nie wszystkie związki kończą się ślubem i gromadką dzieci.

Nie było powodu, dla którego ona i Dawid nie mie-



liby cieszyć się sobą bez zobowiązań i niepotrzebnych nadziei. Tych kilka miesięcy dobrze jej zrobi. Przypomni sobie, że jest kobietą, bo przecież zasługuje na odrobinę męskiej adoracji. Gina miała absolutną rację.

Podczas przerwy na kawę zadzwoniła ze sklepu do przyjaciółki. Kiedy wreszcie udało się jej dojść do głosu po wysłuchaniu barwnej relacji z urlopu, spędzonego z narzeczoną, zakomunikowała szybko:

- Wiesz, posłuchałam twojej rady.
  - Jakiej? Udzieliłam ci już ich tyle, że straciłam rachubę.
  - Wzięłam sobie kochanka - oświadczyła Samanta uroczyście.
  - Brawo! Jestem z ciebie dumna. Niech zgadnę - to Dawid?
  - Tak - potwierdziła i opowiedziała o wyspie i o sprowadzeniu Kevina.
- Gina, co było u niej raczej niezwykle, słuchała nie przerywając.
- No i co, Sam, zapisujemy w bilansie plusy?
  - Tak, ale on wkrótce wyjeżdża do Meksyku, więc podchodzę do sprawy sceptycznie. Cieszę się chwilą, rozumiesz.
  - Doskonale, tylko nie palnij przypadkiem jakiegoś głupstwa.
  - Na przykład?
  - Na przykład nie odpuść sobie nauki, żeby mieć więcej czasu dla niego.

- Nie robię tego. Pamiętam Jasona.

- I nie zajdź w ciążę.

- Wykluczone, pilnujemy się.

Samanta uznała, że nadeszła najwyższa pora, aby zająć się szukaniem mieszkania. W Woodmont nie było zbyt wiele wolnych lokali, a te, które obejrzała, uznała za zbyt tandetne albo za drogie.

- Może mógłbym ci jakoś pomóc - zagadnął któregoś dnia Dawid, widząc, że ślęczy nad rachunkami z kalkulatorem w ręku.

- Nie, dziękuję.

- Wiedziałem, że tak odpowiesz.

- Więc po co pytasz?

- Żeby zacząć rozmowę.

- Nie ma o czym rozmawiać.

- Chciałbym ci pomóc, Sam, ułatwić to i owo.

- Zdaje się, że masz na myśli pieniądze?

- Nie tylko. Mogę ci załatwić lepszą pracę i znaleźć mieszkanie.

- Rozumiem - przerwała - i doceniam, ale wielkie dzięki.

- Dlaczego?

- Bo nie chcę być od ciebie zależna. W ogóle od nikogo. Chcę sama zatroszczyć się o siebie i Kevina.

- Ależ Samanto, robisz to od dziesięciu lat. Co jeszcze chcesz udowodnić? Co w tym złego, że ci trochę pomogę?

- Po prostu mam swoją godność i ambicja nie pozwala mi zostać utrzymanką - oświadczyła twardo. Roześmiał się. Powinna się domyślić, że Dawid tak zareaguje.

- Nienawidzę cię - powiedziała, ale nawet te mocne słowa nie zabrzmiały przekonująco. Nerwowo zerwała się z miejsca i ruszyła do drzwi.

- Dokąd idziesz?

- Otworzyć w internecie stronę „Trucizny”!

Dawid pospiesznie kończył budowę chaty. Był upały, ale harował, nie zważając na nic, a jego myśli krążyły stale wokół Samanty. Nagle odezwała się komórka.

- Dawid? Tu Tara.

- Cześć, co u ciebie?

- Jonathan zgodził się na rozwód. Zostały tylko formalności. A co z twoim domem?

- Robota posuwa się zgodnie z planem. Skończę przed odlotem do Meksyku.

- Co u Sam?

- Szuka mieszkania.

- Może mogłaby ulokować się w twojej chacie?

- Proponowałem jej to. Ale będzie za daleko od szkoły Kevina. Poza tym jest uparta jak osioł i odrzuca każdą moją próbę pomocy.

- Widać należy do kobiet, które wolą same rozwiązywać swoje problemy - podsumowała Tara. - Ale dam ci dobrą radę: okaż więcej inwencji i poproś Samantę

o rękę. Przecież ją kochasz. Tylko nie zaprzeczaj, bo i tak nie uwierzę!

- Ona nie chce wychodzić za mąż - powiedział ponuro. - Uczy się i nie ma głowy do małżeństwa. A poza tym już kiedyś się sparzyła.

- Naprawdę? - spytała powątpiewająco Tara. - Ale, ale... zapomniałabym, po co dzwonię. Anthony ma urodziny. Może byś zabrał Sam ze sobą na przyjęcie?

- Zapytam, choć niczego nie obiecuję. Ona może nie mieć czasu.

- To porwij ją znowu. Przyślemy po was Lestera. Pomoże ci zawlec ją do limuzyny.

- Masz świetne pomysły.

- Pa, Dawidzie - zachichotała. - Do zobaczenia w sobotę.

Samanty nie przestała intrygować zagadką, dlaczego Dawid z takim poświęceniem buduje swój dom. Pamiętała też słowa Tary, że przez lata wciąż uciekał przed sobą, i była ciekawa, czy ma to jakiś związek z jego małżeństwem.

Pewnego razu, gdy wspomniał o postępach przy budowie, spytała, czy to będzie jego pierwszy własny dom.

- Nie - odrzekł. - Miałem kiedyś w Richmond stare siedlisko w stylu kolonialnym.

- Och, lubię te leciwe kolonialne domostwa z wiel-

kimi werandami, drewnianymi podłogami i trzeszczącymi schodami. Dobrze ci się tam mieszkało?

- Bardzo - odparł lakonicznie.

- Czy tam mieszkałeś, kiedy byłeś żonaty?

- Tak.

- Nigdy nie mówisz o swojej żonie. Dlaczego?

- Dawne sprawy - powiedział wymijająco. - I... nie jest mi łatwo o tym mówić.

- Okej, rozumiem.

Nie będzie go więcej nagabywać. Sam jej powie, gdy będzie gotów.

- Znalazłam mieszkanie - oznajmiła mu któregoś wieczoru. - Podpisałam umowę i wpłaciłam kaucję.

- Gratuluję. - Objął ją i pocałował. - A ja już prawie skończyłem budowę.

- Nie dokucza ci czasem samotność?

- Przywykłem. Jednak bywa, że czuję potrzebę miłego towarzystwa i ożywczej konwersacji przy szklaneczce zacnej brandy. Właśnie nadarza się okazja. Mój brat kończy trzydzieści pięć lat i w sobotę wieczorem wydaje urodzinowe przyjęcie. Zaprasza nas razem. Wybierzesz się?

- O nie, nie ma mowy - powiedziała szybko.

- Proszę, zgódź się. A jeśli odmówisz, będę zmuszony wcielić się w jaskiniowca. Związę cię w baleron i zarzucę sobie na plecy.

- Nie możesz mnie zmusić!

- Ależ mogę - beczelnie wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Dlatego proszę, żebyś nie zmuszała mnie do radykalnych działań. Będzie dużo przyjemniej, jeżeli pójdziesz dobrowolnie.
- Nie czuję się dobrze na wytwornych przyjęciach.
- A to czemu?
- Och, zrozum, nie umiem się znaleźć, nie jestem interesująca, nie znam się na niczym.
- Czy masz trudności w porozumiewaniu się ze mną albo z Tarą?
- Nie.
- No, widzisz. Więc nie ma sprawy.
- Czuję się jak ryba wyjęta z wody! Przecież to twoje rodzinne party. Po co miałabym tam iść?
- Żeby poznać moje pozostałe kuzynki. Niektóre nawet dadzą się polubić. I wszyscy mówią po angielsku.
- Nie wiem, o czym mogłabym z nimi rozmawiać.
- Uczysz się prawa handlowego. Mów o giełdzie albo o światowych cenach soi. Będą zachwyceni.
- Wyobrażam sobie! - Komicznie przewróciła oczami. Już się nie gniewała.

W sobotę po południu ruszyli limuzyną do rodowej posiadłości McMillanów. Samanta była ciekawa tego miejsca, tak jak i ludzi, których miała poznać, lecz bała się kompromitacji. Postanowiła, że będzie raczej słuchać niż mówić, rozsiewać promienne uśmiechy i robić wrażenie osoby inteligentnej. Pocieszała się, że będzie

tam również Tara. Dobrze jest liczyć na choć jedną znajomą twarz.

Przymknęła powieki i oparła głowę o ramię Dawida. Bawił się pasemkiem jej włosów, a potem jego ręka powędrowała niżej, na policzek i szyję, aż wreszcie zaczęła odpinać guziki u bluzki.

- Przestań, kierowca patrzy! - fuknęła.

- Nie widzi nas z tamtej strony przegrody. Odpreź się - szepnął, odpinając jej stanik.

- Ale ludzie na zewnątrz, jest biały dzień...

- Też nas nie widzą przez przydymione szyby. Możemy się czuć jak w sypialni.

- To jest takie... bezpieczne.

- Mam wielką ochotę na bezpieczne igraszki z tobą.

- Moglibyśmy przyjemnie porozmawiać - zaprotestowała słabo.

- Owszem. Tylko że akurat w tej chwili chcę ciebie. - Pocałował ją w usta i wodził po nich językiem.

- Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy sobie poba-raszkować.

Pieścił jej obnażone piersi i Samanta wiała się pod dotykiem jego dłoni, podniecona i zażenowana zarazem. Kierowca siedział tuż przed nimi, a wokół pędziły inne auta.

- Notuję pewne oznaki współpracy z twojej strony, Samanto - zauważył z uśmiechem Dawid.

- Molestujesz mnie, jestem bezsilna - jęknęła.

- Miło mi to słyszeć.

Czuła jego rękę na swym udzie, wędrującą w górę, pod spódnicę. Nie miała już siły się opierać.

Westchnęła i poddała się. Ten facet zabierał jej resztki rozsądku.

Okazała się kobietą zepsutą i wyuzdaną. Ale było jej z tym dziwnie dobrze.

Rezydencja McMillanów okazała się starą, wytworną budowlą, wtopioną w nieskazitelnie utrzymany ogród.

Rodzice Dawida także byli wytworni i wypielegnowani, choć nie tak wiekowi jak dom. Uśmiechnęli się do niej na powitanie, a Samanta odwzajemniła się równie serdecznym uśmiechem, starając się nie zdradzić oszołomienia światową atmosferą.

Miała nadzieję, iż nikt nie pozna, że godzinę temu została słodko zniewolona na tylnym siedzeniu limuzyny.

Pokojówka poprowadziła ją po szerokich spiralnych schodach, zupełnie jak z filmu, do apartamentu, gdzie czekał już jej bagaż. W pokoju królowało wielkie łóżce z baldachimem, a z okien roztaczał się widok na lesistą okolicę.

Po wyjściu pokojówki zjawił się Dawid.

- Wszystko w porządku? - spytał.

- Retoryczne pytanie. Jest wspaniale! Otoczył ją ramionami.

- Staraj się dziś dobrze bawić, Sam. Żadnej tremy, po prostu bądź sobą.



Przysłuchiwała się urywkom rozmów wokół niej. „Sprzedaje swój dom w St. Tropez. Chce kupić wyspę...”

„Ceny w egipskich funtach...” „Jestem Angielką, kochanie. My nie przesadzamy z seksem...”

Dyskutowano o interesach i polityce, ktoś opowiadał o charytatywnych obiadach, za udział w których płaci się dwa tysiące dolarów.

- No i jak się bawisz? - zagadnęła Melissa, żona jednego z McMillanów, przystanawszy obok niej z kieliszkiem szampana w ręku.

- Nigdy nie byłam na takim przyjęciu - przyznała szczerze Samanta.

- Trochę trwa, zanim się przywyknie do tego blichtru - uśmiechnęła się młoda kobieta.

Samanta spojrzała na nią ze zdziwieniem. Melissa była wysoka i miała na sobie drogą suknię; wyglądała efektownie i nietuzinkowo.

- Nie każdy z tu obecnych wyrósł w dostatku - ciągnęła z uśmiechem. - Mój ojciec jest nauczycielem licealnym, a mama asystentką stomatologa.

- Ty jednak bardzo tu pasujesz - zauważyła Samanta.

- To kwestia obycia. Zresztą mogę się pochwalić niezłym ilorazem inteligencji, więc szybko się poduczyłam. A McMillanowie mimo ich forsy są naprawdę sympatyczni.

Samanta doszła do wniosku, że znalazła bratnią duszę, i nastrój od razu się jej poprawił.

- Pokażę ci zdjęcia moich bliźniaczek - zaproponowała Melissa. - Są w bibliotece. Chodź.

Zeszły do holu, gdzie jedne z drzwi prowadziły do pokoju z wielkim kominkiem, wypełnionego książkami. Jedna ściana obwieszona była w całości rodzinnymi fotografiami. Melissa pokazała Samancie fotografię dwóch ślicznych dziewczynek przebranych na Halloween za słoneczniki.

Patrząc na inne fotografie, Samanta nagle drgnęła i uśmiech zamarł jej na ustach. Ujrzała zdjęcie Dawida obok ładnej blondynki w stroju weselnym. Siedzieli przy stole, zwrócenii ustami ku sobie w upozowanym pocałunku. Serce ścisnęło się jej na widok szczęścia malującego się na ich twarzach.

W tym momencie do pokoju wpadła Tara.

- O, Sam, tutaj jesteś! Szukałam cię. Cześć - rzuciła w stronę Melissy, która zostawiła je same, mówiąc, że idzie poszukać męża.

- Pokazywała mi zdjęcia swoich dziewczynek - powiedziała Samanta - ale zobaczyłam tu też fotografię Dawida z żoną.

- Tak. To była urocza dziewczyna. Jej śmierć wstrząsnęła wszystkimi.

- Śmierć? - szepnęła Samanta.

- Dawid nie mówił ci o Celi?

- Wiem tylko, że był żonaty. Nie wiedziałam, co się

stało. Myślałam, że jest rozwiedziony. Nigdy nie mówił o żonie, a ja wolałam nie pytać.

- Rozwiedziony? Skądże! Celia była w piątym miesiącu ciąży. To był chłopiec. Nie dało się go uratować.

- Nie miałam pojęcia... - wyszeptała Samanta. - Och, to straszne!

- Tak. Dawid był w szoku. Sprzedał dom i najął się do pracy w jakiejś dziurze na końcu świata. Zjawił się po czterech latach, a potem znów wyjechał. I tak w kółko. Nigdy nie zagrzeł miejsca w kraju. Dopiero ostatnio zaczął przypominać dawnego Dawida. Poweselał, odprężył się.

- Tara? Znalazłam cię wreszcie! - Jakaś starsza, otyła kobieta wtargnęła do pokoju. - Będzie toast urodzinowy i Dawid zabierze głos. Chodźcie szybko.

Wróciły do sali, ale do Samanty niewiele dotarło z toastu i przemówienia Dawida. Zaraz potem wymknęła się do ogrodu i usiadła na ustronnej ławce. Chciała wiedzieć więcej, ale ciekawość zagłuszyła obawa.

Co z tego, że dowie się całej prawdy? A jeśli pokocha Dawida jeszcze mocniej?

Nie wolno jej do tego dopuścić!

Wstała z ławki i wróciła na przyjęcie.

Postara się dobrze bawić, być miłą dla Dawida, ale pewnej granicy nie przekroczy.

W poniedziałek jak zwykle dziadek kaszłał, paląc cygaro.

- Dziadku, martwię się o twoje zdrowie - powiedziała z troską.
  - Nie ma powodu, koteczku. Jeszcze nie umieram. Muszę pilnować interesu.
  - Dziadku, jeśli coś ci się stanie, nie dam sobie rady.
  - Masz Joni i Mitcha, no i tego młodego człowieka, jak mu tam? On się tobą zajmie.
  - Masz na myśli Dawida?
  - O, właśnie. Wpadł tu dziś z rana, kiedy byłeś w banku, i pomyślałem, że sobie z nim pogadam.
  - I o czym rozmawialiście?
  - A, powiedziałem mu, że nie jesteś byle kim i jeżeli cię skrzywdzi, to gorzko tego pożałuje.
  - Rozumiem.
  - Obiecał mi, że się tobą zaopiekuje.
- Samanta z irytacją zacisnęła powieki. Tylko miłość do dziadka i świadomość, że ma dobre chęci, powstrzymały ją od wygarnięcia mu, co myśli o wtrącaniu się w jej sprawy.
- Wieczorem zapytała Dawida, co mu powiedział dziadek.
- Martwi się o ciebie.
  - Martwi się o mnie?
  - Tak. Koniecznie chce, żebyś wyszła za mąż.
  - O, nie! - jęknęła. - I pewnie widzi ciebie jako kandydata?
  - Ostrzegął, żebym nie złamał ci serca.
  - A ty zadrzałeś ze strachu?

- No jasne! Wyraził się dosyć obrazowo. Krótko mówiąc, miał na uwadze twoją bezpieczną przyszłość.
- I łudzi się, że małżeństwo to załatwi. Cóż, jest trochę staroświecki. Za pierwszym razem mi nie wyszło, więc teraz wolę sama zadbać o swoje bezpieczeństwo.
- Oto głos prawdziwie niezależnej kobiety - skomentował kpiąco Dawid.
- Wyjaśnię mu, że wybierasz się do Meksyku, i za chwilę będzie po sprawie.
- Uwielbiam w tobie tę stanowczość. Ale oczywiście zawsze możesz pojechać ze mną do Meksyku i zostać moją utrzymanką.
- Oczywiście. Dobranoc, Dawidzie.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

- On jest super, mammo! Naprawdę super!

Samanta uśmiechnęła się. Dwa dni temu Kevin wrócił z Florydy i zaczął chodzić do szkoły. Dawid odebrał go po lekcjach i pojechali na plac budowy.

- On jest jak tata, mammo! Całkiem jak tata! Chłopak miał wyidealizowany obraz ojca, którego nie zdążył poznać. Wiedział, że zginął, gdy Kevin był malutki, ale mama nie powiedziała mu, że ich porzucił.

- Dlaczego tak uważasz?

- Bo jest też robotnikiem budowlanym.

- Tata pracował na budowach. Pan McMillan buduje chatkę dla siebie.

- Przyznał mi się, że to jego pierwsza budowa i musi jeszcze dużo się uczyć. Powiedziałem mu, że tata zbudował wiele domów i dobrze się na tym znał.

- I co ci odpowiedział?

- Że trzeba być dobrym w tym, co się robi, a budowanie domów dla ludzi to odpowiedzialna praca. Jak dorosnę, chciałbym być taki jak tata i pan McMillan.

A jutro pojedę z nim do sklepu i kupi mi robocze buty, i kask - zakończył z dumą.

- Pewnie chce, żebyś mu trochę pomógł.

- Tak. Mówił, że jestem zręczny i umiem myśleć. Tak twierdzi wujek Mitch.

- Chyba mają rację. Zawsze wiedziałam, że będziesz geniuszem. Od chwili gdy się urodziłeś.

- Och, bujasz, mamó - zaśmiał się, nieco zawstydzony.

Sierpień przeszedł we wrzesień i noce stały się chłodniejsze, ale dni nadal były słoneczne i gorące.

Pewnego dnia Samanta usłyszała, jak Dawid omawia przez telefon jakieś sprawy związane z projektem w Meksyku.

Wkrótce stanie się częścią innego świata, zniknie z jej życia. Czy będzie o niej myślał?

Poczuła ukłucie w sercu. Od początku wiedziała przecież, że Dawid wyjedzie, nie mogło więc być mowy o niespodziance ani o zdradzie. A jednak emocje brały górę nad zdrowym rozsądkiem.

Będzie jej brakowało Dawida. Kevinowi również.

- Już czas, koteczku - oznajmił dziadek, rzucając jej na biurko stosik papierów.

- Czas na co?

- Na zwinięcie interesu i poszukanie zielonych łąk.

- Co to ma znaczyć?

- Staralem się utrzymać przy życiu ten biznes od czasu twojej matury, ale nie da się go dużej ciągnąć. Podjąłem więc pewne decyzje.
- Dziadku, coś ty narozrabiał?
- Zostawiam ci mój domek i przenoszę się do Joni na Florydę. Będę jej pomagał przy prowadzeniu obozu. Krzątanie się koło dzieciaków ożywi moją starość. Bo starzenie się to okropna nuda. A tu - zatoczył cygarem krąg po biurze i sklepie - też jest nudno.
- Czy Joni wie o wszystkim?
- Koteczku, jestem stary, ale jeszcze nie zgłupiałem. Sama mi zaproponowała ten układ, jeśli chcesz wiedzieć.
- Dlaczego oddajesz mi dom, dziadku?
- Możesz w nim zamieszkać, możesz go sprzedać. Co wolisz.
- Ale spędziłeś w nim całe życie. I teraz mówisz, że mogę go sprzedać? Przecież po śmierci babci nie chciałeś się stąd ruszyć.
- Zrobisz, jak zechcesz. Rozstaję się z nim i kwita! - rzucił szorstko.
- Ale Joni ma chyba prawo do połowy domu?
- Dlaczego? Zawsze płaciłem ci za mało. Zasługujesz na ten dom i ona o tym wie.
- A co ze sklepem?
- Zamykamy.
- Och, dziadku, miałeś go tak długo...
- I zarabiałem dzięki memu na życie. Teraz nie przy-



nosi już dochodu, ale lokal i grunt mają swoją wartość, toteż sprzedałem je.

- Sprzedałeś wszystko i nic mi nie powiedziałeś?!

- To moja decyzja, koteczku - stwierdził łagodnie.

- Zostały nam cztery miesiące na wyprzedaż towaru i rozliczenie.

- Cztery miesiące! Samanta czuła się, jakby przejechał po niej buldożer. Tego już było za wiele.

Straci pracę. Co prawda,

będzie miała domek. Jest stary, ciemny, bo drzewa blokują dopływ światła, i wymaga gruntownego remontu, na który ją nie stać.

Sprzeda go i będzie mogła wpłacić zadatek na coś małego, ale nowego na przedmieściu. Gorzej, że nie dostanie kredytu, jeśli nie będzie miała stałego dochodu.

Można oszaleć! Przez resztę dnia poruszała się jak sterowana automatycznym pilotem.

Nie miała wieczornych zajęć i po pracy ruszyła prosto do domu. Dawid pomagał Kevinowi w odrabianiu lekcji, a w kuchni czuć było jakiś apetyczny zapach.

- Co tak ładnie pachnie? - spytała.

- Dżunglowy stek! - wykrzyknął Kevin. - Pan McMillan jadł taki w dżungli i powiedział mi, jak się go robi z mięsa węża i różnych robaków! Och, mam...

- z wrażenia zabrakło mu tchu - szkoda, że to tylko kurczak.

- A już się zlekłam, że coś innego.

- Są do niego grzyby.
- Przecież nie lubisz grzybów.
- Już lubię. Będę udawał, że to robaki.

Stek był rzeczywiście świetny. Kevin powiadomił ją, że prawdziwy mężczyzna musi umieć gotować, żeby dać sobie radę w razie potrzeby.

Przez lata usiłowała wytłumaczyć mu to samo, ale teraz informacja pochodziła od Dawida i miała zupełnie inny ciężar gatunkowy.

Tak, chłopak stanowczo potrzebuje męskiego wzorca. Może powinna wcześniej postarać się o męża, który zastąpiłby Kevinowi ojca. Samantę ogarnęło nagie poczucie winy. Nie powinna wiązać się tymczasowo z takim przelotnym ptakiem jak Dawid. Nie pomyślała, jakie skutki mogą z tego wyniknąć dla Kevina.

I do tego jeszcze historia z dziadkiem...

Wieczorem opowiedziała o tym Dawidowi.

- Może i dobrze się stało - stwierdził spokojnie. - Sama chciałaś, żeby staruszek spojrzał trzeźwo na sytuację. Wyjazd na Florydę może sprawić, że się rozrusza i nabierze nowej ochoty do życia.
- Masz rację - przyznała. Uświadomił jej, jak egoistycznie podeszła do decyzji dziadka, nie zauważając jej dobrych stron.
- A ty dasz sobie świetnie radę - dorzucił Dawid. Zdenerwowała ją ta uwaga.
- Łatwo ci mówić - odparła z urazą. - Ty nie wiesz,

co to znaczy żyć od wypłaty do wypłaty. Wszystko wydaje ci się takie proste.

- Nie zawsze w życiu wszystko było dla mnie łatwe. Nie twierdę, że brak trosk materialnych jest niemiły, ale są rzeczy, których nie da się kupić.

Jak mogła być tak nieczuła? Jak mogła zapomnieć o Celi?

- Przepraszam - powiedziała cicho. - Nie powinnam tak mówić.

- Nieważne. Ale powtórzę raz jeszcze: wiem, żej wyjdiesz na swoje. Wierzę w twoje możliwości, Sam.

- Dziękuję.

- A może mógłbym ci w czymś pomóc?

- Nie, dziękuję. - Potrząsnęła głową.

I tak nie mógł jej dać tego, czego od niego chciała.

## **ROZDZIAŁ DWUNASTY**

Dawid i Samanta wylegiwali się w łóżku w leniwy, sobotni poranek.

Uważam, że powinnaś odwiedzić mnie w Meksyku - powiedział żartobliwie Dawid.

Nie mógł się oprzeć chęci zapuszczenia sondy. Poza tym Samanta wywołała temat, pytając, czy odwiedził już wcześniej ten kraj.

- Byłoby miło - odparła beznamiętnie, chowając twarz w poduszkę.
- Siedzielibyśmy na plaży, zjadali się meksykańskimi specjałami i...
- Nie kuś - westchnęła, wpadając w jego ton. - Nigdy nie byłam tak daleko od domu.
- Pokazałbym ci ruiny miast Majów.
- Zrobiłabym zdjęcia i chwaliłabym się przyjaciółkom.
- Mówiąc serio, myślę, że mogłabyś być tam ze mną cały czas.
- Bardzo dziękuję, nie skorzystam.
- Dlaczego?

- Znam tylko kilka hiszpańskich słów, a poza tym mam na głowie naukę, nie mówiąc o Kevinie, który musi chodzić do szkoły..
- W Meksyku też są szkoły - wzruszył ramionami. - A ty mogłabyś wziąć ze sobą książki i ewentualnie zrobić dyplom później, za dwa lata.
- Chyba nie mówisz tego poważnie? - obruszyła się. - Nie mogę nagle zostawić wszystkiego i pędzić za tobą jak szczeniak, który nie widzi świata poza swoim panem. Podobało mu się to określenie, ale powstrzymał uśmiech.
- Czasem trzeba mieć awanturniczą żyłkę i zaryzykować - powiedział poważnie.
- Nie przedłużę studiów, nie mogę zostawić dziadka na lodzie. Muszę zająć się wyprzedają, zlikwidować sklep, sprzedać dom. I znaleźć sobie pracę - wyrecytowała.
- Nie musiałybyś pracować, będąc ze mną w Meksyku. A do zwinięcia interesu dziadka i sprzedaży domu można wynająć agencję.
- Najmowanie ludzi kosztuje. Zresztą - podparła się na łokciu i popatrzyła mu w twarz - to ty masz problem, nie ja.
- Wiem. Chcę, żebyś ze mną pojechała, lecz ciągle mówisz: nie.
- Nie to miałam na myśli.
- W takim razie co?

- Uważasz, że wszystkie moje sprawy dadzą się rozwiązać szastaniem pieniędzmi. Otóż mam dla pana nowinę, panie McMillan. Nie mam pieniędzy.

- Kochanie, amerykańska gospodarka kwitnie dzięki ludziom wydającym pieniądze, których nie mają. To się nazywa kredyt.

- Ładnie, chciałbyś mnie wpakować w pułapkę długów. Dzięki! I proszę, abyś nie mówił do mnie „kochanie”.

- Jeśli cię dobrze zrozumiałem, nie zaciągniesz długu, żeby być ze mną, i nie przerwiesz studiów, aby polecieć za mną do Meksyku jak szczeniak za swoim panem - podsumował ze smutną miną.

- Dobrze mnie zrozumiałeś - odparła, wstając z łóżka.

- Jesteś na mnie zła?

- Zła? - Samanta uniosła brwi. - Też coś! Czemu?

Nie patrząc na Dawida, wyszła z pokoju. Nie rozumiał jej i nigdy nie zrozumie. Co on sobie wyobraża? Ze spakuje się w pośpiechu, rzuci wszystko i poleci za nim jak jakaś zwariowana fanka za swoim rockowym idolem?

Meksyk... Palmy, tańce, muzyka. Przed oczami zawirował jej kalejdoskop barwnych obrazów, wsączających się w podświadomość jak trucizna.

Dwa lata... To nie tak długo.

I czy Kevinowi nie przydałby się kontakt z inną kul-

turą? Mógłby się nauczyć hiszpańskiego. I ona też. Pomogłoby jej to w karierze zawodowej.

Stop, pomyślała, nie bądź kretynką.

Wyjazd do Meksyku z facetem, którego zna ledwie od kilku miesięcy, byłby skrajną głupotą.

Żadnych gwarancji bezpieczeństwa. Gdyby coś się między nimi popsulo, po powrocie do domu znalazłaby się w sytuacji rozbitka w łodzi bez wioseł. Nigdy by sobie tego nie wybaczyła.

Szkoda, że nie ma Kevina. Poprawiłby jej nastrój.

Spędzał weekend u rodziny kolegi. Mieli pojechać na wycieczkę do Waszyngtonu. Cóż, nie pozostaje jej nic innego, jak zrobić sobie śniadanie i zabrać się do nauki.

- Idę pobiegać - oznajmił Dawid, przystając w drzwiach kuchni. - Wrócę za czterdzieści minut.

Samanta wzięła kubek z kawą i wyszła na taras. Czuła, jak narasta w niej złość na Dawida.

Wyjeżdża za trzy tygodnie - zbliża się koniec ich romansu. Po co gadał o tym Meksyku i czarował ją swymi propozycjami?

Mimo wczesnej godziny było bardzo gorąco. Od wielu dni utrzymywała się parna, drszna pogoda.

Na popołudnie zapowiadano deszcz. Przyda się kwiatom i drzewom.

Ja też potrzebuję deszczu, pomyślała. Czegoś, co by przepłukało mózg, oczyszczając go z niepotrzebnych myśli i emocji.

Później, kiedy ślęczała nad książką w swoim pokoju, słońce nagle zniknęło, nakryte czarnymi chmurami.

Po godzinie burza uderzyła z całą siłą. Niebo zrobiło się atramentowe, drzewa gięły się z jękiem i zaraz chlusnęło gęstą ulewą. Wśród chmur przetaczały się grzmoty, raz po raz lśniły błyskawice. Samanta zapaliła światło. Zazwyczaj nie bała się burzy, ale tym razem niezwyklej potędze żywiołu towarzyszyła jakaś złowieszcza energia. Przeszedł ją dreszcz.

Usiadła z powrotem przy biurku, lecz nie mogła się skupić. Już miała wstać i iść do kuchni, gdy rozległo się pukanie do drzwi i do pokoju wszedł Dawid.

- Ostrzegają, że zbliża się tornado - oznajmił. - Weź poduszkę i chodź ze mną.

- Tornado? Nie wierzę.

Porwał z łóżka poduszkę, chwycił Samantę za ramię i pociągnął za sobą na dół, do holu. Tam wepchnął ją do opróżnionej już z ubrań szafy ściennej i usadowił się obok niej z wielką latarką w rękę.

- Był komunikat w telewizji, że ten rejon znalazł się na drodze tornada - powiedział. - Radzili się natychmiast schować.

- Podobno tornado nadchodzi z hukiem pędzącego pociągu.

- Tak, ale lepiej schronić się zawczasu. Kiedy je usłyszysz, może być na to za późno.



- Miałeś już jakieś doświadczenia z tornadem?
- Z huraganem. Jako chłopiec. Podczas wakacji na wyspie.
- Skutki były straszne?
- O, tak. Nie dla nas, ale dla wyspiarzy, bo ich domy nie są solidnie zbudowane. Niewyobrażalna dewastacja, mówię ci. Trzeba być na miejscu i zobaczyć to samemu, bo żadne zdjęcia nie oddadzą rzeczywistości.

Samanta wzdrygnęła się. A jeśli tornado rozniesie dom w kawałki i zostaną uwięzieni w szafie, pod stertą gruzów? De czasu minie, zanim ich odnajdą?

Sięgnęła po przenośny telefon, który Dawid położył koło siebie, i zadzwoniła na dyżur do Giny. Szpital był na razie bezpieczny.

- Zawiadamiam cię, że siedzę obok Dawida w szafie, z poduszką i latarką - oznajmiła z przejęciem.
- Czekamy na tornado. Kevin jest w Waszyngtonie. To informacja na wypadek, gdyby jeden z tych starych dębów runął na dom i pogrzebał nas żywcem. Zadzwoń później i sprawdź, czy żyję.
- Masz stracha? - spytała Gina.
- Nie. Jestem tylko przerażona.
- Nic ci nie będzie.
- Skąd wiesz?
- Jestem pielęgniarką. Na nosa wiem, kto umrze. Pa, muszę kończyć, bo babcia Moses biega na golasa po korytarzu. Ma dziewięćdziesiąt cztery lata i widok nie jest przyjemny.

Samanta odłożyła telefon i usadowiła się wygodniej. Ulżyło jej, że przynajmniej jedna osoba wie o jej ucieczce do szafy przed siłami natury.

- A ty się nie boisz? - zwróciła się do Dawida. Zastanowił się.

- Raczej nie.

- Dlaczego? Nie ma zagrożenia?

- Jest. Ale coś mi mówi, że nic się nam nie stanie. Oczywiście to tylko moje przeczucie, ale nauczyłem się mu ufać.

- Chciałabym ufać swoim przeczuciom. Niestety, mój umysł jest nieznośnie racjonalny - westchnęła.

Z zewnątrz dochodziły przeraźliwe odgłosy burzy.

- Czy zdarzyło ci się kiedyś bać? Tak naprawdę, do głębi? - spytała.

Nie odpowiedział od razu. Sądziła nawet, że jej nie dosłyszał.

- Tak - rzekł w końcu bezbarwnym głosem.

- Kiedy? Opowiedz mi o tym.

- Wtedy, gdy zginęła moja żona.

- Przepraszam. Nie powinnam pytać.

- Nie szkodzi. Powinnaś wiedzieć.

- Nie musisz o tym mówić.

- Ale chcę. To było w górach - zaczął. - Zwykła wycieczka, nic wielkiego. Była w piątym miesiącu ciąży, ale to przy jej świetnej kondycji nie miało znaczenia. Weszła na nieduże wzniesienie skalne, żeby mieć widok na całą dolinę, a ja patrzyłem na nią. Wciąż wi-

dzę jej sylwetkę na tle nieba, rozwiane wiatrem włosy, zaokrąglenie brzucha. Pamiętam dokładnie, co wtedy myślałem. Oto jest wszystko, co liczy się dla mnie w życiu - moja żona i moje dziecko. I ogarnęło mnie przemożne uczucie wdzięczności za taki dar szczęścia.

Samanta nie była pewna, czy chce słuchać dalej, ale Dawid mówił nieprzerwanie.

- Zaśmiała się - ciągnął - zawołała, że mamy piękny dzień, a w chwilę potem już nie żyła.

- Och, Dawidzie - szepnęła Samanta. - Co się stało?

- Stała na obluzowany kamień, straciła równowagę i, spadając po zboczach, uderzyła głową o duży głaz. Stale to widzę. Ciągle widzę wyraz zdziwienia, jaki zastygł na jej twarzy.

Samanta siedziała bez ruchu. Wyznanie Dawida zmroziło jej krew w żyłach.

- Wówczas naprawdę się bałem - ciągnął - kiedy spojrzałem na nią i zrozumiałem że jest martwa.

Nigdy nie zapomnę tego przerażającego momentu.

Nie potrafiła ocenić, jak długo siedzieli obok siebie w milczeniu. Niespodziewanie poczuła, że Dawid otacza ją ramieniem i przybliżył twarz do jej twarzy.

- Ty płaczesz, Sam - szepnął. - Masz mokre policzki.

- Nie przejmuj się. Powiedz, co było potem. Tara mówiła mi, że zniknąłeś na długo, że uciekałeś...

- Chciałem uciec jak najdalej. Przez kilka lat budowałem drogi i lądowiska w Indonezji, w najprymitywniejszych warunkach. Harowałem od świtu do zmierzchu w tropikalnym upale, a nocami ślecząłem nad papierami. Chcąc zabić czas, można było tylko pić, grać w karty albo czytać. Na szczęście lubię książki. Na spanie nie miałem ochoty. Dręczyły mnie koszmary.

W końcu przyszło załamanie nerwowe. Przewieźli mnie śmigłowcem na pobliską wyspę, gdzie było coś w rodzaju szpitala, i faszzerowali do głupienia jakimiś tabletkami.

- I co dalej?

- Dalej? Wydobrzałem.

- Ot, tak sobie?

- Nie od razu, ale stopniowo koszmary ustały. Mogłem spać i prowadzić w miarę normalne życie. Samanta uniosła głowę i poszukała jego ust.

- Dziękuję, że mi o tym opowiedziałeś.

- To było dawno temu.

- Tak, ale czasem wspomnienia są takie... przemożne.

- Owszem, ale zrozumiałem w końcu, że nie wolno im pozwolić, by tłumili terażniejszość.

Przeszłość jest za nami, a czas płynie i trzeba żyć chwilą obecną taką, jaka ona jest.

- A w chwili obecnej - powiedziała - siedzimy w szafie z poduszkami i latarką.

- Tak - zaśmiał się. - Ale posłuchaj... Nadstawiła uszu. Zgiełk na zewnątrz zdawał się cichnąć, burza traciła impet.

- Chyba już po wszystkim - odezwał się Dawid. - Możemy wyjść.

Na dworze nadal było ciemno. Trawniki zalegały połamane gałęzie i naniesione przez, wicher śmieci. Jakimś cudem elektryczność działała. Wciąż jednak padał deszcz i temperatura znacznie się obniżyła.

Tej nocy Dawid kochał się z Samantą z nieznaną jej dotąd, gwałtowną pasją. Później, kiedy leżała bezsennie, przyszła jej do głowy straszna myśl, że być może wyobraził sobie, iż znów kocha się z żoną.

Kochał Celię, a więc jest zdolny do miłości. Tylko czy nie kochał jej zbyt silnie, aby móc znów kogoś pokochać?

Pamiętała, co odpowiedział, gdy pytała go, czemu się powtórnie nie ożenił.,,Po prostu nigdy tego nie chciałem". Tak się wyraził.

Przyglądała się jak śpi, spokojny i zrelaksowany.

Świadomość, że kocha Dawida i wkrótce go straci, raniła boleśnie serce Samanty. Mężczyzna poruszył się nagle, wyciągnął rękę i miękko opuszczył ją na jej pierś..

- Sammy? - wymruczał.

- Jestem przy tobie - powiedziała cicho.

- To dobrze... - szepnął i znów zapadł w sen. Leżała tuż przy nim, czując wciąż na piersi jego dłoń.

Był półprzytomny, a jednak wymówił jej imię, nie wzywał Celi.

Łzy nabiegły Samancie do oczu i doznała takiej ulgi, że z trudem powstrzymała się od obudzenia Dawida i oświadczenia mu, że go kocha i że pojedzie z nim na koniec świata.

Rzuci wszystko, bo miłość jest tego warta. Miłość to wieczne ryzyko. Nie chciała się rozstawać z Dawidem.

Ale nie obudziła go i nie powiedziała mu tego.

Padało przez całą noc i niedzielny ranek, ale później deszcz ustał. Przejaśniło się, listowie ociekało wodą, powietrze było przesiąknięte wilgocią. Zza chmur nieśmiało przebłyskiwało słońce i w całej naturze zapanował dziwny spokój.

Po śniadaniu Dawid wybrał się na inspekcję swojej chaty.

- Nie zabawię długo - oznajmił Samancie, siedzącej z gazetą w rękę.

Był to jej niedzielny luksus - uwielbiała siedzieć rano w kuchni i czytać recenzje filmowe, przepisy kulinarne, nowinki o modzie i najgłupsze plotki, nie zwracając sobie zbytnio głowy poczuciem winy.

Kiedy Dawid wrócił, obierała już jabłka na szarlotkę, pierwszą od co najmniej roku.

- Chaty nie ma - rzucił tępo. - Już po niej.

- Jak to „po niej”?! Czy...

- Tornado zrobiło swoje. Nie zostało z niej wiele.

- Niemożliwe!

Niemal biegła po błotnistej drodze do polany. Na miejscu chaty, wśród wyrwanych z korzeniami drzew, piętrzyła się sterta pogiętego metalu i połamanych desek.

Łzy pociekły po jej policzkach.

- To straszne, Dawidzie!

- Nie płacz, Sam, to tylko dom.

- Nie tylko! - wyrwało się jej. Wiedziała, że Dawid wznosił w tym miejscu coś więcej niż tylko ściany i dach.

Wracali w milczeniu, trzymając się za ręce. Słońce już wyszło na dobre za chmur, świat pojaśniał i zdawał się rzucać im wyzwanie swoją urodą.

- Dawidzie - słowa same cisnęły jej się na usta. - Pojadę z tobą do Meksyku, jeśli wciąż tego chcesz...

Przystanął, powoli kręcąc głową jak ktoś, kto budzi się z głębokiego snu.

- Nie, Sam. Byłem...

- Ja chcę! - gwałtownie mu przerwała. - Będę się uczyła na kursach internetowych. Potrwa to trochę dłużej, ale mniejsza z tym. Zależy mi tylko na tobie!

- Sam, uspokój się! Posłuchaj... - Dawid oparł jej dłonie na ramionach.

- Nie chcę cię stracić, Dawidzie - powiedziała błagalnym tonem. - Potrzebuję cię. Kevin też. Proszę, proszę; pozwól nam jechać z tobą!

- Sam, musimy porozmawiać. - Wziął ją za rękę i poprowadził do domu.  
A więc nie chciał jej. Nigdy nie myślał serio o zabraniu jej do Meksyku.  
Wyglupiała się. Zakochała się i teraz musi za to zapłacić.



## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Samanta szarpnęła rękę, chcąc mu się wyrwać i uciec. Nie miała zamiaru wysłuchiwać jego argumentów. Czuła się dostatecznie podle i bez tego.

- Słuchaj, Samanto - Dawid przytrzymał mocno jej dłoń. - Nie jadę do Meksyku.

Wlepiała w niego wzrok, totalnie zaszokowana.

- Zostaję - dodał, sadzając ją na wersalce.

- Nie rozumiem - wyjąkała. - A co z twoim wielkim projektem?

- Nie ma ludzi niezastąpionych - uśmiechnął się kpiąco. - Znajdą kogoś na moje miejsce. Jeśli zajdzie potrzeba, pojedę tam na parę miesięcy, dopilnować startu. Ale na tym koniec.

- Co wobec tego zamierzasz robić?

- Znajdę sobie coś. Podobno mają osuszać bagna w Wirginii. Może założę firmę doradczą, albo będę brał krótkoterminowe zlecenia.

Zacisnęła dłonie na podolku, żeby ukryć ich drżenie. Nie wyjeżdżał. W głowie miała zamęt od kołujących szaleńczo myśli. Uspokój się, uspokój się natychmiast, gorączkowo upominała się w myślach.

- Zbudujesz nową chatę? - zapytała.
  - Nie. Wątpię, czy znajdę na to czas. Zresztą będzie mi potrzebny dom bliżej miasta albo w samym mieście.
  - Przecież zależało ci na niej - powiedziała miękko.
  - Nie chodziło tylko o chatę. Rozumiem to dopiero teraz, gdy już jej nie ma. Miała być dla mnie symbolem własnego miejsca na ziemi, ale takie miejsce nie może być tylko budynkiem, prawda?
  - Tak. - Serce Samanty biło nerwowym rytmem, a ciałem wstrząsały dreszcze.
  - Dom to również ludzie - ciągnął. - A moje miejsce na ziemi jest tam, gdzie ty. I Kevin. Niejna znaczenia, gdzie ono się znajduje, bylebyśmy byli tam razem. Jeżeli moje miejsce jest tutaj, kończ swoje studia, bądź, kim chcesz, a ja po prostu będę z tobą.
  - Rezygnujesz dla mnie z pracy w Meksyku? -Przełknęła z wysiłkiem ślinę.
  - Nie dla ciebie - poprawił. - Dla nas. Chcę być z tobą, Sam. Mówiłaś, że nie zamierzać znów się z kimś wiązać, ale jednak proszę - wyjdź za mnie. Kocham cię. Chcę się z tobą ożenić i mieć dzieci. A ty możesz studiować, pracować, po prostu robić, co zechcesz.
- Myślała, że serce wyskoczy jej z piersi.
- Och, Dawidzie...
  - Co, Sam?
  - Wszystkiego się spodziewałam, tylko nie tego. Kochasz mnie? Chcesz się ze mną ożenić?
- Naprawdę?
- Naprawdę.

- Sądziłam, że nasz związek to dla ciebie nic poważnego. Po prostu przelotna miłośćka.
- Z początku rzeczywiście tak myślałem, ale zrozumiałem, jak bardzo się myłę. Chcę cię na zawsze. I możesz nosić pantofle, nawet wtedy, gdy będziesz w ciąży.
- Dopiero teraz znaczenie jego słów dotarło do niej z całą siłą i owładnęła nią przemożna radość.
- Zarzuciła mu ręce na szyję, starając się powstrzymać łzy szczęścia, ale nadaremnie.
- Sam, ty płaczesz - powiedział z-twarzą wtuloną w jej włosy. - Co to ma znaczyć?
- Nic, po prostu kocham cię! - Uniosła ku niemu twarz. - Tak bardzo cię kocham, Dawidzie.
- Oczywiście, że wyjdę za ciebie.
- Ach - odetchnął z ulgą. - Czy dzięki tym pantoflom?
- Tak. Plus „kocham cię”. To była wygrywająca kombinacja.
- Przyciągnął ją do siebie i pocałował w usta.
- Powiedz mi jeszcze raz, że mnie kochasz.
- Kocham cię - powiedziała szybko. - Nie masz pojęcia, jak często chciałam ci to mówić. Tak ciężko mi było, gdy myślałam, że cię tracę. Byłam przekonana, że wyjedziesz.
- Ja też. Ale nie mogłem znieść myśli, że mamy się rozstać. Musiałem uporządkować swoje uczucia, lecz dopiero ta zniszczona chata uzmysłowiła mi, jaki byłem głupi.

- Nie prosiłam, żebyś zrezygnował z Meksyku.

- Nie. To jest moja decyzja i biorę za nią odpowiedzialność. Kocham cię i tylko to się Uczy. Chcę wszędzie być z tobą.

Samanta zamrugła gwałtownie.

- Hej, chyba nie zaczniesz znów płakać? Jesteś przecież silną, samodzielną kobietą.

- Próbowałam. Starłam się być spokojna i na poziomie.

- Spokojna i na poziomie? W jakim sensie?

- W sensie oceny tego, co rozgrywało się między nami. W sensie uznania, że to tylko przelotny romans, nic więcej.

- Ale ci nie wyszło?

- Nie. Robiłam, co mogłam, żeby nie wyjść na naiwną ze złamanym sercem, ale uczucie okazało się silniejsze.

- Ja też nie mogłem się obronić przed pokochaniem ciebie. Inna sprawa, że nie chciałem się do tego przyznać przed samym sobą. Wmawiałem sobie, że chcę ci pomóc, ale ty to odrzucałaś. Nie chciałaś jechać ze mną do Meksyku. Co miałem począć?

- Jechać do Meksyku beze mnie. Tak jak planowałeś.

- Takie wyjście nie wchodziło już w grę, gdyż nie chciałem się z tobą rozstawać. Wierz mi, byłem w wielkim kłopotcie.

- Och, ty - roześmiała się, po czym nagle zmarszczyła brwi. - Wiesz, nadal wołałabym nie być od ciebie

zależna. To znaczy... móc utrzymać siebie i Kevina, gdyby coś ci się przytrafiło - wyznała z trudem.

- Na przykład co?

- No... coś strasznego. Nie mając studiów, znowu zostałabym na lodzie.

- Zostałabyś bogatą wdową, moja droga! - zachichotał.

- Och - bąknęła zaskoczona - Nie pomyślałam o tym.

- Sam, jak ja cię kocham! - zaśmiał się Dawid, obejmując ją mocniej.

- A więc zawrzemy umowę przedślubną?

- Zależy ci na tym?

- Przypuszczam, że tobie zależy.

- W jakim celu?

- Ochrony twoich pieniędzy, twojego majątku.

- Przed kim?

- Och, daj spokój. Przede mną, przed moim synem. Przecież wiesz, dlaczego zawiera się takie kontrakty - powiedziała, nie patrząc na niego.

Krępowołała ją mówienie o sprawach materialnych w takiej chwili, ale wiedział, że pewne słowa muszą paść.

Dawid ujął Samantę delikatnie pod brodę, musiała na niego spojrzeć, I śmiał się dalej, po prostu zanosił się od śmiechu.

- Nie śmieję się ze mnie - najeżyła się.

- Sama dajesz mi powody.

- Nie chcę, abyś myślał, że wychodzę za ciebie dla pieniędzy.

Odpowiedzią był kolejny wybuch śmiechu. Spiorunowała go wzrokiem, lecz poczucie humoru doszło wreszcie do głosu i sama też zaczęła się śmiać.

- Kocham cię, Sam - powtórzył Dawid. - I niepotrzebna mi ślubna intercyza. Co moje, to i twoje, koniec, kropka.

- Ale ja nic nie mam.

- Masz coś cenniejszego niż pieniądze.

- Co takiego?

- Masz syna, Samanto.

Wlepiała w niego wzrok, zbita z tropu.

- Chciałbym być dla Kevina ojcem, jeśli się zgodzi. Mam zamiar oficjalnie go adoptować - oświadczył z powagą.

- Och, Dawidzie! - zabrakło jej słów. Po policzkach spływały łzy bezbrzeżnej radości. - Udowodnij mi, że naprawdę istniejesz - powiedziała. - Powiedz, że nie jesteś wytworem mojej wyobraźni - dodała i przez moment jej myśli wypełnił obraz nagiego Dawida nad brzegiem basenu.

- A jakże, istnieję! - zapewnił wesoło. - Nie jestem zjawą, tylko człowiekiem z krwi i kości. I będę szczęśliwy, jeśli wreszcie w to uwierzysz.

## **EPILOG**

Samanta nie ukończyła studiów i nie otrzymała dyplomu. Zasłużyła sobie natomiast na inny - z zakresu edukacji dzieci. Urodziła Dawidowi chłopca oraz dziewczynkę, i na tym poprzestali. Cała rodzina spędziła dwa lata w Wenezueli, gdzie Dawid budował kolejny most, a Samanta pracowała jako nauczycielka w szkole międzynarodowej.

Wszyscy mówią teraz po hiszpańsku i mają nadzieję na nowe podróże.

Kevin jest gwiazdorem licealnej drużyny koszykówki w Woodmont.

Po maturze wybiera się na wydział inżynierski Uniwersytetu Cornelia.

Samanta uwielbia bawić się z dziećmi i piecze „dżunglowe” ciasteczka. Chleba nie piecze. W Woodmont jest doskonała piekarnia.